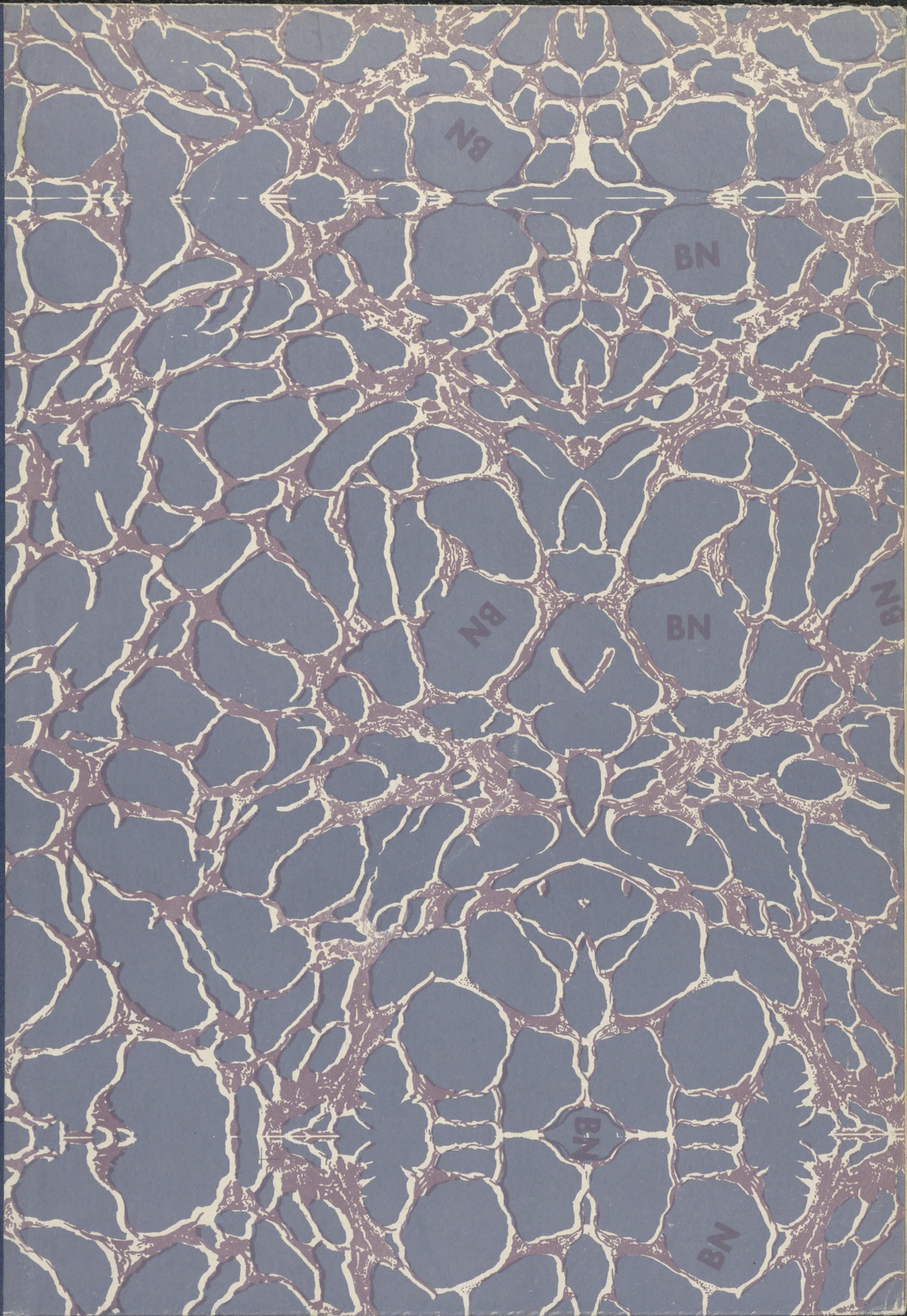
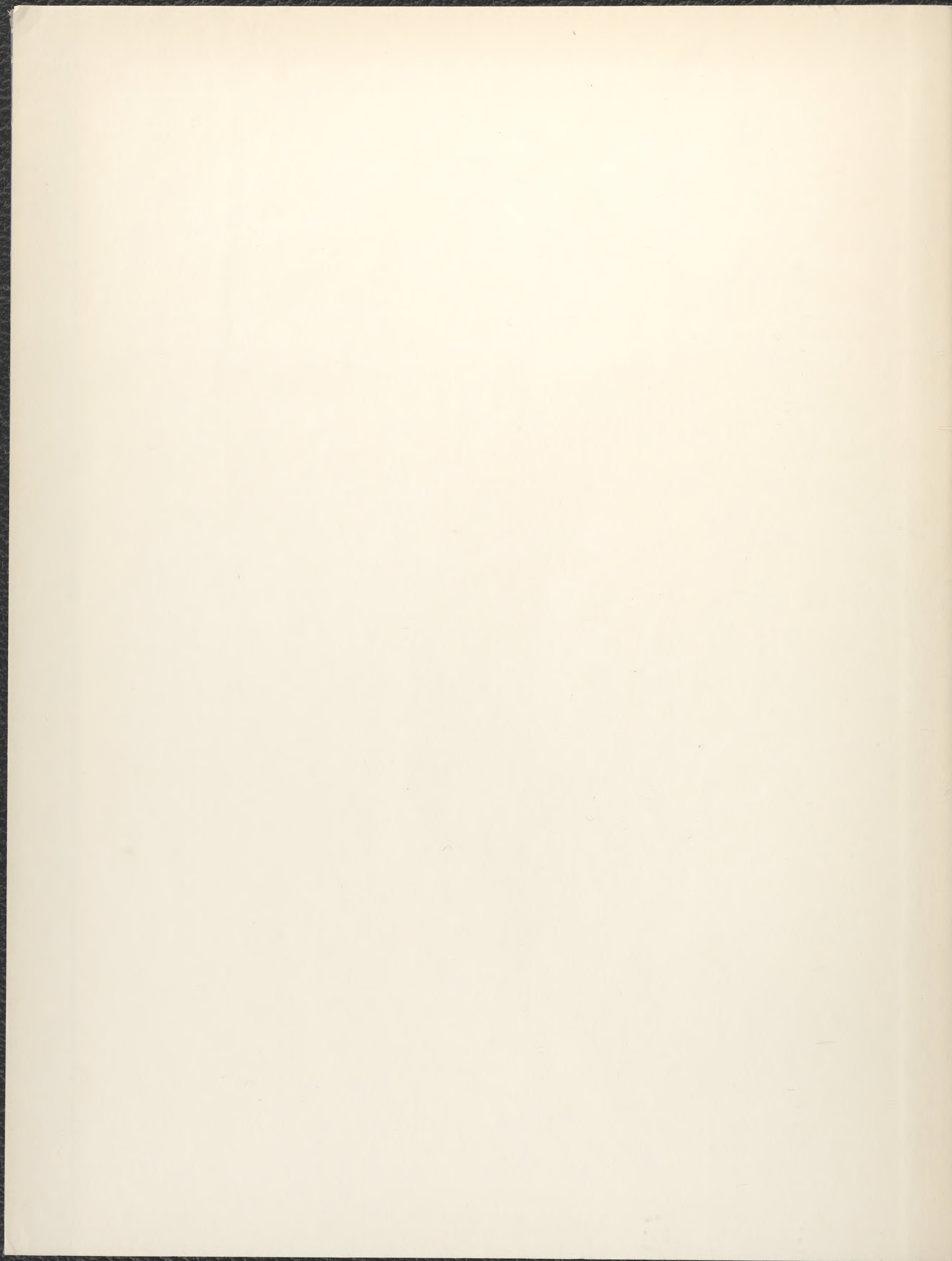


10

623395







KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ. Nr. 10. Cena 10 gr.



W RUINACH MESSYNY





Akcja niniejszej opowieści rozgrywa się w pamiętnym r. 1908, w którym sycylijskie miasto Messyna nawiedzone zostało straszliwym trzęsieniem ziemi.

W RUINACH MESSYNY

Przyjaciół w nieszczęściu

Nawet najbardziej uważny obserwator wzięby za bliźniaków dwóch mężczyzn, siedzących w gabinecie lorda Listera.

Obaj byli wysocy, smukli, o czarnych włosach i owalnych twarzach. Jeden z nich był lordem angielskim, drugi sycylijskim markizem, których łączyły więzy serdecznej przyjaźni.

Mimo to istniała między nimi dość wyraźna różnica: — Anglik miał żywą, sympatyczną, tryskającą zdrowiem twarz, która kontrastowała ze smutną, bladą twarzą Włocha.

— Uspokój się, drogi Finori! — rzekł lord Lister, ściskając dłoń swego przyjaciela. — Opowiedz mi szczegółowo o nagłej śmierci twego ojca. Któżby pomyślał o tym, gdyśmy zeszłego roku razem z nim wspinali się na Etnę!

— Niestety — odparł młody markiz — Trudno mi poprostu, pogodzić się z tym faktem. O śmierci mego ojca wiem tylko tyle, ile mi opowiedział mer miasta Messyny. Jacht, którym płynął, zatonął w czasie burzy. Ubranie i czapkę znaleziono wyrzucone na brzeg niedaleko Catanii, razem ze szczątkami jachtu.

— Jakto? A nie znaleziono ciała?

— Jeszcze nie... I to jest najokropniejsze... Adwokat Bawici doniósł mi, że na kilka godzin przed śmiercią podniósł z banku sumę miliona lirów. Bank odmówił mi wobec tego honorowania moich czeków. Parę chwil przed tym otrzymałem od ojca list, w którym prosi mnie, abym udał się do wróżki w Londynie.

— Mów dalej. Opowiadanie twoje interesuje mnie niezmiernie — rzekł lord Lister.

— Znajac trzeźwość umysłu i inteligencję mego ojca, zdziwiłem się niesłychanie.

— Czy byłeś u wróżki?

— Jeszcze nie, drogi przyjacielu.

— Tym lepiej.

— Ojciec mój pisał również, abym jak najszybciej wrócił do Messyny, ponieważ miał zamiar omówić ze mną ważne sprawy rodzinne. Wkrótce nadszedł czek na pięć tysięcy lirów, o którym wspominał mi w liście. Miałem więc wracać do ojczyzny. Nieszczęście spadło na mnie nagle. To nie do wiary! Przyjacielu, jesteś jedynym człowiekiem, który może mi pomóc w tym nieszczęściu. W jaki sposób mam sobie wytłumaczyć zagadkową śmierć mego ojca?

Markiz załamał ręce, a wielkie łzy spłynęły po jego policzkach.

— Przez pamięć dla twego szlachetnego ojca, zrobię wszystko — rzekł lord Lister ze współczuciem. — Niektórych jednak faktów nie potrafię sobie wytłumaczyć w tej tajemniczej historii. Idzie mi mianowicie o owo dziwne żądanie twego ojca, abyś udał się do wróżki. Równie niezrozumiałe wydaje mi się zniknięcie całego jego majątku, złożonego w Banku. Być może, ojciec twój w momencie pisania listu przeczuwał katastrofę. Czy mógłbyś mi pokazać list?

Lord Lister przeczytał uważnie zapisaną kartkę papieru.

— Piękny charakter pisma — rzekł.

— Tak, ale tylko gdy pisał nadzwyczaj starannie. Zazwyczaj pismo mego ojca było mało czytelne i nieporządne.

— Cóż za piękny styl — zauważył lord.

— Chętnie ci dam list ten na czas dłuższy. Proszę cię tylko o jedno, nie ukrywaj przede mną swych podejrzeń i powiedz mi wyraźnie, co masz uczynić?

— Trudno byłoby mi teraz przyrzec ci coś konkretnego, mój drogi Finori — rzekł lord. — Czy twój ojciec nie miał jakiegoś wroga?

Markiz podniósł do góry ręce.

— Na miłość Boską! Nie przypuszczasz chyba, że ojciec mój został podstępnie przez kogoś zabity?

— Nie wysuwam jeszcze żadnych przypuszczeń, drogi przyjacielu. Szukam tylko danych orientacyjnych. Musisz mi odpowiedzieć szczerze na wszystkie pytania.

— Masz rację, Lister! W Messynie nie mamy co prawda od wieków poważniejszych rodów, lecz wypadki vendetty nie są tam rzadkie. O ile jednak wiem, ojciec mój nie miał wrogów. Jego zacy i szczyry charakter jednał mu przyjaźń wszystkich.

— Sprawa jest dość zawiła. Będziesz musiał stosować się ściśle do moich instrukcyj, jakkolwiek nie zrozumiesz od razu związku pewnych mych posunięć z naszym głównym celem. Ponieważ nie mnie chwilowo nie wstrzymuje, będę ci towarzyszył aż do Messyny.

Markiz podniósł się i z oczyma błyszczącymi wdzięcznością spojrzął na Listera.

— Jestem ci winien dogonną wdzięczność — rzekł, ściskając z uniesieniem dłoń lorda. — Jestem uratowany. Sprawa niezawodnie przybierze pomyślny obrót, jeśli ty bierzesz ją w swe ręce.

— Nie przesadzaj... Oto przede wszystkim czego żądam od ciebie w twoim własnym interesie: zabraniam ci odwiedzania owej sycylijskiej wróżki, zamieszkałej w Londynie.

— Jakto? — rzekł Finori zdumiony — Przecież było to żądanie mego zmarłego ojca?

— To nic nie szkodzi — odparł Lister, śmiejąc się. — Zastanawiam się tylko, w jaki sposób ojciec twój, człowiek światły i rozsądny, mógł żądać od ciebie takiej rzeczy? Wiele daje mi do myślenia piękny i staranny charakter pisma.

— Jakto? Czy przypuszczasz, że list mógł być sfalszowany? Przecież charakter pisma jest niewątpliwie charakterem mego ojca.

— To musimy jeszcze sprawdzić.

— Wówczas musiałbym złożyć wizytę wróżce — rzekł Finori.

— Możesz równie dobrze wstrzymać się z tym chwilowo. Jeśli list jest fałszywy, będzie to najlepszym dowodem, że mamy do czynienia ze zbrodnią.

— Nie rozumiem. Jeśli tkwi tu coś tajemniczego, czemu zabraniasz mi iść po tej właśnie ścieżce? Uważam za swój święty obowiązek odwiedzenie wróżki.

— Sądziłem, że pragniesz zastosować się do moich instrukcyj? — rzekł Lister śmiejąc się.

— Oczywiście. Chciałbym jednak rozmówić się koniecznie z ową Sybillą. Nie możemy lekkomyślnie zrezygnować z tak cennego materiału.

Któż o tym myśli? Jeśli nawet ty nie pójdziesz do wróżki, musi to zrobić za ciebie ktoś inny. Ja sam odwiedzę Sybillę.

Finori uderzył się w czoło.

— Powiniennem być domyśleć się tego wcześniej! Jeśli ty sam udasz się do Sycylii, to zupełnie inna sprawa. Czy jednak nie ukrywasz czegoś przede mną? Czy wybierając się do niej, nie narażasz się na niebezpieczeństwo? Miałbym wyrzuty sumienia do końca dni moich, gdyby zdarzyło się jakieś nieszczęście.

— Cóż ci przychodzi do głowy, Finori? Jakie niebezpieczeństwo grozić może człowiekowi w Londynie? Nie myśl nawet o tym. Obawiam się, że zbyt

mało będziesz miał zimnej krwi w całej tej sprawie. Moje nerwy są mocniejsze i dlatego wizyta u Sycylijskiej może dać lepsze rezultaty. Czy nie jesteś tego samego zdania?

— Masz najzupełniejszą rację.

— A więc zgodziliśmy się wreszcie — rzekł Lister ze śmiechem i zadzwonił.

W pokoju zjawił się stary lokaj, Fryderyk.

— Fryderyk wskaże ci drogę do ubieralni — rzekł, zwracając się do Włocha. — Włóż na siebie kostium artysty, mnie zaś zostaw swoje ubranie, bowiem, udając się na wizytę do Sycylii, włożę je na siebie.

Finori spojrzął na niego ze zdziwieniem, lecz bez słowa wyszedł za lokajem.

Lister wielkimi krokami przemierzał pokój. Wyjął list z kieszeni i przyjrzał się adresowi Sycylii.

— Strand East nr. 40 — rzekł. — Niebezpieczna dzielnica!

W momencie, gdy wyjmował z szuflady biurka wielostrzałowy rewolwer, do pokoju wszedł Charley Brand, jego sekretarz.

— Mam roboty po uszy, Charley. Zwiąż razem wszystkie te papiery, abyśmy mogli je odnaleźć w razie potrzeby.

— Dzięki Bogu — rzekł Charley z westchnieniem ulgi.

— Nie wyglądasz na człowieka, kochającego swe zajęcie. — Wybaczam ci jednak. Przypuszczam, że mała podróż do Włoch będzie ci bardziej odpowiadała.

— Zupełnie rozumiem. Lubię zmianę klimatu.

— A więc pięknie: Wyjeżdżamy.

Charley spojrzął ze zdumieniem:

— Czy to prawda? — zapytał.

— Oczywiście, że tak. W obecnej porze roku prawie wszyscy udają się na wycieczki. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Shaw, miliardier z Chicago, dał mi do dyspozycji swój jacht. Jutro lub pojutrze jacht będzie gotów do podróży. Zbierz tymczasem za łogę, która pije gdzieś w porcie, i zapewnij sobie usługi starego wilka morskiego, kapitana Wheelera. Wystaraj się o potrzebne paszporty dla nas oraz dla mego przyjaciela markiza Luigi Finori. A teraz w drogę, chłopcze!

Charley podskoczył z radości. Szybko opuścił pokój, aby zająć się przygotowaniami do podróży.

Lokaj wniósł ubranie markiza. Lister włożył je na siebie i przejrzał się w lustrze, aby sprawdzić, czy istotnie jest podobny do swego przyjaciela. Gdy markiz wszedł do pokoju, miał wrażenie, że stoi wobec własnego sobowtóra.

— Usiądź-że przed lustrem, markizie — rzekł lord Lister — Jesteśmy podobni do siebie jak dwaj bliźniacy. Będziesz musiał jednak nałożyć trochę szminki na twarz. Ja wprawdzie mam uchodzić za markiza Finori, ty jednak nie masz potrzeby upodobniania się do Listera. Musisz udawać raczej amerykańskiego artystę, ponieważ mówisz doskonale po angielsku. Spróbuj włożyć na siebie tę perukę i fałszywą brodę. Założę się, że nikt nie pozna markiza Luigi Finori w amerykańskim malarzu Cooku. Czy znasz na tyle malarstwo, aby odegrać dobrze swą rolę?

— Bądź spokojny: Każdy Włoch rodzi się artystą. Trudno ci będzie wyobrazić sobie ile płótna i farby napsułem w swym życiu. Ojciec mój, doskonały znawca sztuki, uważał, że prace moje mogą śmiało stanąć w szeregu z najlepszymi arcydziełami dwu-

dziesiątego wieku. Niektóre z nich znajdują się jeszcze w starym pałacu w Messynie.

— Doskonale się składa. Będiesz szkicował wszystko, co ci wpadnie w oko. Dam ci zaraz mój aparat fotograficzny.

Lord Lister udał się do drugiego pokoju, aby wyjąć aparat ze szafy. Zbliżył się do okna, wychodzącego na ogród aby przy świetle sprawdzić, czy aparat dobrze funkcjonuje. Pokój był jasno oświetlony elektrycznością.

W tej chwili dał się słyszeć odgłos strzału. Kula ze świstem wpadła przez okno i, ocierając się nieledwie o głowę Listera, utkwiała w przeciwnym murze. Lord sięgnął po rewolwer i wypalił w kierunku skąd padł strzał. Następnie otworzył szeroko okno, wyskoczył na ziemię i z dymiącym jeszcze rewolwerem w ręce rzucił się w pogoń za bandytą.

Finori zamierzał właśnie uczynić to samo, gdy do pokoju wszedł Charley.

— Co się stało? Kto strzelał? — zapytał bez tchu.

— Niech pan nie pyta o nic — odparł markiz. — Kula ta przeznaczona była dla mnie. Lister jest mym zbawcą. Nie możemy jednak zostawić go samego w pościgu za bandytą. Naprzód! Do parku!

Obydwaj mężczyźni wyskoczyli przez okno zręcznie jak koty. W tej samej chwili w parku rozległy się strzały.

Odpowiedź sycylijskiej Sybilli

Na wschód od Strandu, arystokratycznej dzielnicy Londynu, ciągnie się wzdłuż brzegów Tamizy dzielnica doków, składów, pełna uliczek wąskich i krętych, w które nawet najdzielniejsi agenci Scotland Yardu zapuszczają się niechętnie.

Jakiś bardzo elegancko ubrany człowiek w kape luszu o szerokim rondzie, głęboko nasuniętym na oczy, i w jedwabnym szalu, osłaniającym od chłodu jego szyję i dolną część twarzy, szybkimi krokami zbliżał się do domu, na którym widać mały szyldzik: „Sybilla z Messyny“.

Człowiek ten był widocznie dość częstym gościem tego domu, gdyż nie czytając nawet szyldu wszedł do środka i zaczął posuwać się naprzód ciemnym korytarzem. Doszedłszy do jakiegoś ciemnego pokoju, zamknął starannie drzwi za sobą na klucz. Przez szparę w przeciwnych drzwiach dostrzegł światło w sąsiednim pokoju. Począł słuchać: Była to rozmowa pomiędzy mężczyzną a kobietą. Nie zapalając światła, szybko zdjął buty. Zbliżył się po cichu do drzwi i nacisnąwszy guziczek odsłonił małe okienko, znajdujące się w drzwiach na wysokości jego głowy. Jasne światło padło na jego twarz o nie miłym grymasie i ostrych zniszczonych rysach.

— Il maledetto! — syknął z wściekłością. — Miał odwagę jednak przyjść tu! Tym lepiej. Zbliżyła się godzina naszych porachunków.

Pokój, który obserwował, miał wygląd fantastyczny i ponury. Był to bowiem pokój wróżki. Ściany jego przykryte były czarnymi zasłonami, na których wymalowane były białą farbą trupie głowy, piszczelki żmije i inne znaki kabalistyczne. U pułapu chwiały się zawieszane wypchane sowy, puszczyki, nietoperze. Wszędzie panował tajemniczy półmrok. Przez małe okienko o zielonej szybie wpadało mdłe, sine światło. Ponad krzesłem, na którym królowała Sybilla, wisiała mapa planet. Po prawej i po lewej

stronie stały dwie prawdziwe trupie czaszki i piętrzyły się ogromne grube książki.

Sybilla, ubrana na czarno, w jedwabnej masce na twarzy, zajęta była tasowaniem kart. Tuż obok niej siedział szczupły młody człowiek, w opasce żałobnej na ramieniu. Zwrócony był plecami do obserwującego tę scenę mężczyzny.

— Słuchajmy uważnie — szepnął mężczyzna ten do siebie. — To on, to ten przeklęty! Przyszedłem w samą porę, aby się go pozbyć na zawsze.

Wzrokiem pełnym nienawiści obrzucił młodą kobietę w żałobie. W prawej jego ręce błysnął sztylet.

Głosem monotonnym, który stopniowo dopiero nabierał barwy, rozpoczęła Sybilla swą przepowiednię:

— Wierz słowom Sybilli, młody człowieku — rzekła. — Widzę przed sobą nieszczęście, które cię spotkało niedawno. Pociesz się jednak. W niedalekiej przyszłości spotka cię ogrom szczęścia. Odbędziesz wielką podróż. Słyszę ryk fal, odgłosy burzy i wzywania pomocy. Ale tak, jak kiedyś Ulissesa wybawiła bogini, tak i ciebie dobra wróżka o czarnych włosach uchroni od niebezpieczeństwa... Los ci sprzyja, mój młody, żaden wiedzy człowieku! Naprawi on zło, które cię spotkało. Szczęśliwy, kochany, sławny w sztuce umrzesz w swej ojczyźnie w barzo podszłym wieku.

Sybilla zamilkła. Młody człowiek podniósł się.

— Dziękuję pani. Nie oczekiwałem podobnych rewelacji. Oto pięć funtów — rzekł rzucając na stół pieniądze niedbałym ruchem. — Chętnie potroiłbym tę sumę, gdyby zecheiała mi pani udzielić paru informacji o nieszczęściu, które mnie dotknęło.

Sybilla chciała odmówić, gdy nagle ujrzała skierowaną ku sobie lufę rewolweru.

— Jeśli znasz koniec historii, Sybillo, musisz znać i jej początek. Mów, lub umrzesz. Czy markiz Finori nie żyje? Jeśli żyje, cóż się z nim stało? Wiedz, kobieto, żeś się sama zdradziła.

Wróżka zerwała się przerażona i mimowoli spojrzała w kierunku drzwi. Widząc otwarte okienko, odetchnęła z ulgą. Człowiek w żałobie odwrócił się nagle i strzelił w kierunku judasza.

— Cezary, Cezary! — krzyknęła przerażona kobieta — Na pomoc!

Drzwi otwarły się. Kula chybiła celu. Szpieg rzucił się z podniesionym sztyletem na mężczyznę w żałobie. Mężczyzna ten jednak spostrzegł w porę niebezpieczeństwo, schylił się przed ciosem i ręką rewolweru uderzył przeciwnika swego w twarz. Włoch krzyknął i zachwiał się.

Młody człowiek ustawił się w ten sposób, aby móc jednocześnie mieć na oku Sybillę i człowieka nazwanego Cezarym. W lewej ręce trzymał siedmiostrzałowy rewolwer.

— Ręce do góry... Nie ruszać się, bo wystrzelam was jak wściekłe psy — zawołał nieznajomy, grzmącym głosem — Czy mam raz jeszcze powtórzyć moje żądanie, signora? — dodał gotów do strzelania z obu rewolwerów.

— Cezare! Do mnie! na scenę! — zawołała kobieta — Chodź prędzej, zdążysz!

Zanim młody człowiek zrozumiał, co słowa te mogły oznaczać, Włoch jednym skokiem znalazł się na podniesieniu i kula młodego człowieka utkwiała w murze.

Dał się słyszeć nagle szcęk kół i łańcuchów. Człowiek w żałobie chciał się również dostać na podniesienie, lecz w jednej chwili znikło ono w otworze ściany, pociągając za sobą oboje ludzi, stół na którym

były karty i pieniądze. Sybilla zaśmiała się ironicznie.

— Wynos się do wszystkich diabłów, Luigi Finori — zawołał Cezary — Pozdrów ode mnie swego ojca i swych wszystkich przodków.

— Do zobaczenia, signor Cezare — odparł, śmiejąc się, młody człowiek.

W tej samej chwili poczuł, że podłoga pod nim chwieje się dziwnie.

— Do diabła! — rzekł — Gdybym był we Włoszech, myślałbym, że to trzęsienie ziemi. Ale tutaj, na pewnym gruncie Anglii?

W środku podłogi utworzyło się coś w rodzaju dużego leja. Zanim mężczyzna zdążył się zorientować, wpadł w środek tego leja i znalazł się w piwnicy.

Upadek nie był zbyt bolesny, ponieważ Sybilla mieszkała na parterze. Niemiłą niespodzianką stanowił jednak fakt, że w piwnicy tej znajdowała się woda.

— Do diabła! — zaklął — Nie należy do przyjemności kąpanie się w zimnej wodzie w grudniu.

Jakkolwiek nie było jeszcze zbyt zimno na dworze, woda Tamizy miała dostatecznie niską temperaturę, by przyprowadzić kąpiącego się o śmierć. Jedynym jego ratunkiem było wykonywanie gwałtownych ruchów dla rozgrzania się. Mimo to czuł, że ręce i nogi mu drętwieją.

Nagle usłyszał nad sobą dźwięk głosów ludzkich. Podnosząc głowę ujrzał dwie twarze zwrócone ku niemu.

— Jest jeszcze na wodzie...

Młody człowiek na wpół zziębnięty miał na tyle jeszcze przytomności umysłu, że wyciągnął z kieszeni rewolwer i wystrzelił w górę. Kula utkwiała w drzwiach tuż ponad głowami rozmawiających.

— Psie! — wrzasnął bandyta z wściekłością — Chcesz ugryźć jeszcze przed śmiercią?

Z tymi słowami wypalał trzykrotnie z rewolweru, mierząc w głowę wynurzającą się z wody.

W tej chwili więzień zniknął pod wodą i tylko ciemne koła rozeszły się w tym miejscu po powierzchni.

Twarcz Sybilli i jej syna zajaśniały radością.

— Zniszczyliśmy przeszkodę, stojącą nam na drodze do naszego szczęścia, droga matko — zawołał Cezary — Miliony markiza należą już do nas. Jesteś poruszczone!

Jakież szczęście, mój synu, że wszystko, czego się tkniesz, udaje ci się! Niech się pożegna z życiem, tak jak jego dumny ojciec. Czy jednak zbrodnia ta się nie wykryje?

— Tamizę zaniesie jego trupa aż do Północnego Morza. Opuśćmy teraz ten smutny kraj i wróćmy do naszej słonecznej ojczyzny. Nikt nie zażąda tam od nas wyjaśnień w tej sprawie tajemniczego zniknięcia Luigi w Londynie.

— O, jakże jestem szczęśliwa! — zawołała kobieta, otwierając ramiona.

Bandyta objął czule swą matkę.

— Wkrótce już wkroczymy tryumfalnie do Messyny i obejmiemy w posiadanie pałac Finorich!

— Jaka szkoda, że rzeka uniesie z sobą trupa — rzekła Sybilla zamyślona.

— Co? — zawołał syn. — Chcesz się litować nad swym śmiertelnym wrogiem,

— Nie, figliulo mio — odparła kobieta łagodnym głosem — żał mi tylko tych pieniędzy, które wraz z nim utoną w morzu.

Nad brzegami Tamizy

Widząc rewolwer w ręce bandyty, młody człowiek dał nurka pod wodę i popłynął w kierunku znajdującej się naprzeciw niego ściany. Dzięki temu manewrowi uniknął kuli sycylijszka. Ciało jego zeszywniało i brak mu było tchu. Owładnęło nim przykre zmęczenie. Zrobił jeszcze kilka ruchów, ażeby zwalczyć posuwającą się coraz dalej sztywność kończyn. Fala odrzuciła go w tył, lecz przy ruchu powrotnym dostał się wraz z falą do kanału, łączącego się z Tamizą. Po upływie minuty, która wydawała się trwać nieskończoność, uczył się nagle wyniesiony poza obręb kanału. Wypłynął na powierzchnię, aby zaczerpnąć powietrza. Znajdował się na falach Tamizy w dość znacznej odległości od niebezpiecznego dlań domu. Światła stojących w porcie rzeczonym jachtów migotały z daleka. Szczęśliwy, że uniknął niechybnej śmierci, przestał się martwić sztywnieniem rąk i nóg. Mimo to począł odczuwać coraz dotkliwsze zimno. Przez pewien czas dał się nieść prądowi wody, aby nie wylądować zbyt blisko domu. Markiz sycylijski dziwnie dobrze orientował się w wybrzeżach Tamizy.

— Oto Westdock Corner — szepnął — mógłbym tu ogrzać się w oberży pod Wesołym Żeglarzem.

Skierował się w stronę chwiejącej się na uwięzi łodzi, wskoczył do niej i powiosłował w stronę Westdock Corner. Zdaleka błyszczała już latarnia zajazdu.

Zamiast wejść do ogólnej sali, pełnej o tej porze marynarzy, wszedł prosto do osobnego pokoiku, gdzie nie było nikogo. Zadzwoił. Natychmiast zjawił się sam właściciel.

Masz dość zdziwioną minę, drogi Colwoodzie — rzekł markiz. — O mało nie zmarłem na śmierć, biorąc zimną kąpiel w Tamizie w grudniu. Na szczęście tutaj płonie dobry ogień na kominku. Daj mi, proszę, jakieś suche ubranie, a będę ci bardzo wdzięczny. Przydałby się również kieliszek mocnego koniaku.

— Na miłość Boską, milordzie, — rzekł oberżysta — co się panu stało.

— Wpadłem do Tamizy, Colwood. Chciałem się przekonać, czy potrafię pływać przy tak niskiej temperaturze...

— Niech pan to opowie komu innemu, milordzie. Jakaś ciekawa historyjka kryje się za tym niezawodnie...

— Nie pytaj mnie teraz o nic. Daję ci słowo, że później opowiem ci o przygodzie, która mnie spotkała. A teraz prędko daj mi suchą bieliznę.

— W tej chwili otrzyma pan wszystko, czego panu trzeba — odparł oberżysta.

Wypiwszy dwa kieliszki mocnego koniaku i przebrawszy się w trochę zbyt obszerne ubranie Colwooda, lord poczuł, że siły jego wracają.

— Czy nie ma na sali kapitana Wheelera, lub kogoś z jego załogi? — zapytał oberżysty.

— Nie ma nikogo. Wszystkie wilki morskie są dzisiaj w Shernes „Meteor“ od dzisiejszego popołudnia stoi pod parą.

— Tym lepiej. Jeszcze słówko, Colwood. Czy kuter Grenstona jest gdzieś w pobliżu?

— Grenston jest przypadkiem na sali. Kuter

prawdopodobnie znajduje się w miejscu swego zwykłego postoju.

— Very well! — zapytaj, czy mógłby mnie natychmiast odwiedzić na „Meteor“.

— Na „Meteor“ Czy pan chce również wyjechać?

— Oczywiście, Colwood. Wiesz dobrze, że Shaw jest moim przyjacielem. Trzymaj język za zębami i wezwij Grenstona.

* * *

W godzinę później lord znajdował się na pokładzie wspaniałego jachtu parowego.

— Czy to ty, Edwardzie? — zapytał śmiejąc się, Charley.

Lord Lister obejrzał go od stóp do głów i zaśmiał się.

— Dziwi cię prawdopodobnie mój niezwykły strój? Czy ubrania moje znajdują się na jachcie?

— All right! Znajdziesz wszystko, co ci będzie potrzebne.

W kilka minut później lord Lister przechadzał się po pokładzie w eleganckim marynarskim stroju. Grenston sownie wynagrodzony powrócił na swój kuter. Kłęby dymu unosiły się z dwóch kominów jachtu. Podniesiono kotwicę i kapitan Wheeler zajął swe zwykłe miejsce na mostku kapitańskim.

Tajemniczy list

W tydzień później jacyś trzej cudzoziemcy rozmawiali ze sobą po angielsku w jednej z małych restauracyjek Neapolu. Byli to turyści, którzy niedawno przyjechali na pokładzie prywatnego jachtu: Mister Shaw, sławny miliardier z Chicago, jego bratanek lord Robert Benting - Shaw i artysta amerykański, mister Cook z Filadelfii. Lord Lister sądził że w takim przebraniu łatwiej trafi na ślad nieszczęsnego ojca markiza Luigi. Przypuszczenie to miało uzasadnioną podstawę; wrogowie jego sądzili, że młody markiz Fenori śpi snem wiecznym w falach Tamizy.

Po spożyciu skromnego posiłku młody markiz wstał. Nikt nie poznałby go w przebraniu artysty.

— Mam jeszcze coś do załatwienia, mister — rzekł z zakłopotaniem.

— Drogi panie Cook—odparł lord, który w swym nieprzemakalnym płaszczu do złudzenia przypominał amerykańskiego milionera—nazywam się Shaw z Chicago. Proszę nie zapominać tego nazwiska. Nie mogę ci pozwolić, abyś sam szedł ulicami Neapolu. Kto wie, czy nie szpiegowano nas od czasu wyjazdu z Londynu? I czy nie poznano nas pod przebraniem? Zresztą muszę otrzymać wizę w konsulacie brytyjskim.

— Drogi Listerze — odparł markiz — zrozum, że muszę...

— Czy masz się z kim spotkać?

— O nie: oczekuję listu.

— Czy nie mógłbym tego załatwić za ciebie?

— Zgoda, Shaw. Idzie mi o odebranie listu z poste-restante przy ulicy Fabbriceri. List ten przysłała mi pewna dama, która jest całkowicie wtajemniczona w moją sprawę. Być może, że właśnie teraz do wiem się czegoś o mym ojcu.

— To jest bardziej niebezpieczne niż sądziłem — rzekł Lister. — Jeśli twoi wrogowie i prześladowcy wiedzą, że dama ta posiada twoje pełne zaufanie, nie mogą ręczyć za twoje życie. Dai mi szyfry, jaki ten list ma być przysłany.

— „Vendetta 100“. Widzisz sam, że nie idzie tu o żadną miłośćkę.

— Nawet o tym nie pomyślałem. Zresztą cóżby w tym było złego? A teraz dość picia. Tutejsze wino jest również zdradliwe, jak mieszkańcy tego kraju.

Ponieważ Finori śpieszył się, aby czempredzej zapoznać się z treścią listu, lord Lister pożegnał się z nim i poszedł na pocztę.

Chybiony cios. Znak mafii

Lord Lister znał bardzo dobrze Neapol. Załatwiwszy sprawy paszportowe w konsulatach amerykańskim i angielskim, udał się do biura pocztowego przy ulicy Fabbriceri, aby odebrać list markiza.

Biuro było o tej porze prawie puste. Jakiś młody człowiek, w szerokim, nasuniętym na oczy, kapeluszu stał pochylony nad pulpitem do pisania tuż obok okienka, gdzie segregowano listy nadesłane na poste restante.

Na widok wchodzącego mister Shawa wzruszył ramionami i z zawiedzioną miną pozostał na swym miejscu.

Shaw wręczył urzędnikowi lira.

„Vendetta 100“ — rzekł.

Nie zdążył jednak wyciągnąć ręki po list, gdy na gło chwyciła go czyjaś ręka. Głowa zdumiony lord Lister odwrócił się, spostrzegł już w drzwiach sylwetkę człowieka, który pisał przy pulpicie.

Złodziej listu nie sądził prawdopodobnie, że poważnie wyglądający Amerykanin będzie mógł go doścignąć. Pomylił się jednak pod tym względem, gdyż lord Lister, zwolennik sportu, miał za sobą kilka poważnych nagród za biegi.

Złodziej nie zdążył przebiec pięćdziesięciu kroków, gdy lord Lister dogonił go i uderzywszy w skroń odebrał list.

— Maladetto straniero! — wykrzyknął Włoch, padając ogłuszony na ziemię.

— Wystarczy mi na dwie godziny, — pomyślał lord Lister. — Czemuż ten drab wykrada cudze listy? Czyżby sądził, że znajdują się w nim pieniądze?

Nie zwracając nań dalszej uwagi, lord włożył list do kieszeni i skierował się w stronę restauracyjki, gdzie oczekiwali go przyjaciele.

Popołudnie grudniowe było słoneczne i ciepłe. Ciepło to dawało się srodze we znaki lordowi, który dla upodobnienia się do mister Shawa, prócz nieprzemakalnego płaszcza dźwigał na sobie olbrzymi wypchany powietrzem, gumowy brzuch.

Nagle uczuł uderzenie w okolicy piersi. Zachwiał się.

— Vendetta della Maffia! — rozległ się głos.

W tej samej chwili dał się słyszeć przeciągły syk uchodzącego z gumowego worka powietrza. Ostrze sztyletu ugodziło w kauczukową powierzchnię z jego sztucznego brzucha. Nie stracił przytomności umysłu, Poznał odrazu tuż obok siebie młodego Włocha z urzędu pocztowego. Uderzył go silnie w ramię i wytrącił mu z ręki sztylet o błyszczącym ostrzu.

Włoch padł na kolana i ruchem pełnym przeżenienia wyciągnął obie ręce.

— Misericordia, signore! — jęknął.

Przesądny Sycylijczyk przeraził się nie na żarty, widząc, że sztylet jego nie wyrządził najmniejszej szkody człowiekowi, którego wielki brzuch kurczył się stopniowo w jego oczach.

Lister nie omieszkął wykorzystać natychmiast tej sytuacji.

— Czy nie widzisz drabie, że sztylety mnie się nie imają?

Włoch przeżegnał się:

— Si, signore — rzekł — Giannettino był ślepy. Ale teraz przejrzał.

Lord Lister wysłuchał Włocha spokojnie. Obawiał się nowego podstępu z jego strony.

— Zasłużyłeś na śmierć, kotrze! — rzekł, przykożywszy rewolwer do jego głowy.

— Bierz moje życie, signore! Zabij mnie lub też rozkazuje, a zrobię wszystko, co każesz — odparł Włoch.

Lord Lister spojrział nań ze zdumieniem. Nie był jednak jeszcze pewien tego człowieka.

— Czy mogę ci zaufać, jeśli przyjmę twe usługi?

Włoch nie podnosząc się z kolan położył prawą rękę na sercu.

— Giannettino usłucha wiernie twych rozkazów, signore — odparł — Jeśli nie dotrzyma słowa, ukarzesz go!

— Doskonale — odparł Lister w zamyśleniu, dając mu sztukę złota. — Poczynając od dziś jestem twym jedynym panem. Jeśli będziesz mi wiernym, wynagrodzę cię szczerze. Muszę dokonać wielkiego dzieła i potrzeba mi wiernej służby.

— Wystaw mnie na próbę — rzekł Giannettino. — Będę szczęśliwy, jeśli będę mógł służyć takiemu, jak ty, panu.

— Zabierz swój sztylet, Giannettino i słuchaj mnie uważnie. Nie wolno ci pisać ani słowa o tym co ci powiem i o czynach, których dokonasz.

Włoch schylił się w ukłonie i przyłożył dłoń do ust.

— Pójdiesz do portu, gdzie stoi jacht „Meteor“, należący do Amerykanina Shawa. Oddasz tę kartę kapitanowi i od tej chwili będziesz należał do żłogi. Za chwilę sam będę na pokładzie.

— Dokąd jedziemy, signore?

— Do Messyny... Ale nie wolno ci pisać o tym ani słówka nikomu.

Włoch wdrygnął się.

— Do Messyny?, — powtórzył przerażony. —

Cóż powiem kapitanowi Cezare, którego rozkazu nie wykonałem?. Zwolnij mnie z tej podróży, signore.

Oczy Listera zabłyśły. Przeczucia jego spełniły się. Postanowił rzucić jeszcze na stół ostatnią kartę, ryzykując, że się zdradzi przed Włochem.

— Wstydz się, Giannettino. Zostałem wysłany przez kapitana o wiele bardziej potężnego niż Cezare. ażeby położyć kres niesprawiedliwościom, które popełnia on w Messynie. Ze wszystkich stron oskarżają go o chciwość, krwawe zbrodnie i nadużycie władzy. Moim zadaniem jest ocalenie honoru bandy. Czy wątpisz w moją siłę i w powodzenie naszej podróży?.

— Wszystko dla honoru Maffii! — szepnął Giannettino tonem pełnym respektu. Walka będzie ciężka, ponieważ Cezare jest panem całej Sycylii. Jest jednak mniej potężnym niż ty, ponieważ ciebie nie imają się sztylety. Rozkazuj twemu niewolnikowi! Mój sztylet jest na twe usługi.

— Jeśli odniesiemy zwycięstwo i jeśli służyć mi będziesz wiernie aż do końca, przyrzekam, że zostaniesz sownie wynagrodzony.

— Jestem twój na śmierć i życie.

— Wstań więc — rzekł Lister — Spotkamy się na „Meteorze“.

Sycylińczyk uklonił się głęboko i szybkim krokiem skierował się w stronę portu.

Lord Lister odprowadził go wzrokiem, poczym rzekł do siebie.

— Kości rzucone! — rzekł jak Cezar przed przekroczeniem Rubikonu.

Zastał swych przyjaciół gawędzących wesoło przy stoliku.

— Ależ mój drogi Shawie — rzekł Charley, śmiejąc się — Gdzieś zostawił swój gruby brzuch?

— Zawdzięczam to tutejszemu wspaniałemu klimatowi — rzekł Lister poważnie. Szczęśliwy jestem, mój drogi markizie, że uderzenie sztyletu, przeznaczone dla pana, ześlizgnęło się po moim czukowym brzuchu... Czy zabrałeś z sobą klej, Charley?

— Mam go w kabinie na jachcie.

— Gdy wrócimy, zabierzesz się do reperowania mego brzucha.

Finorí rzucił okiem na list i krzyknął przerażony.

— Cóż nowego, Cook? — zapytał Lister.

— O mój zbawco! Przeczytaj sam! Oto wołanie o pomoc z Messyny!

List zawierał tylko kilka linijek. Pisane były przez kobietę, podnieconą i zdenerwowaną w najwyższym stopniu.

Drogi Luigi!

Przybądź natychmiast! Jeśli kochasz mnie naprawdę, pośpiesz się.

Zmień swój plan. Spotkamy się około ogrodu della Pace, na drodze prowadzącej do Madonny della Grotta.

Marietta.

— To są pogrożki, markizie. Czy można ufać bezwzględnie osobie, która pisała te słowa?

— Tak, mój przyjacielu. Hrabianka Marietta di Toresani jest moją narzeczoną.

— Nie wątpię wobec tego w jej lojalność. Mimo wszystko, mister Cook, radzę odegrać wiernie nasze role do końca. Usiłowanie kradzieży listu świadczy o tym, że pańskie stosunki z hrabianką Mariettą są szpiegowane. Musi pan mieć wrogów, których siły pan nawet nie docenia.

— Wrogów? Nie wiem w jaki sposób ja lub mój ojciec moglibyśmy ich mieć?

— Otóż, mój przyjacielu, muszę ci zdradzić tajemnicę, która cię zaskoczy niewątpliwie. Nieprzyjacielem, który ściga ciebie i twoją rodzinę jest Maffia — szepnął mu lord Lister do ucha.

— Maffia, Maffia! — powtórzył markiz, opadając bezsilnie na krzesło.

— Odwagi, przyjacielu. Będziemy walczyć z tą potężną organizacją bandycką tak samo gorąco, jak twój przodekowie Gibelinowie zwalczały Saracenów!

— Daremna walka! Zostaw mnie raczej memu własnemu smutnemu losowi...

— Nie mów głupstw, Finorí. Z jednej walki już wyszedłem zwycięsko.

Opowiedział mu z wszystkimi szczegółami swoją ostatnią przygodę.

— Przypadek znów przyszedł mi z pomocą. Członek Maffii, który usiłował mnie zabić, wziął mnie za wysłannika głównego komitetu Maffii. Oddał się do mej dyspozycji, gotów wykonać wszystkie moje rozkazy. Musiałem mimowoli wykonać znak, po którym poznają się wszyscy członkowie tej tajemnej organizacji. Dzięki temu cennemu współpracownikowi

kowi uda mi się poznać sekrety niebezpiecznej bandy i przywrócić Finorim zrabowane im mienie. Ty, Finori, mógłbyś mi być chwilowo tylko zawadą, ponieważ nie trudno cię poznać. Udaj się więc najprzód sam, aby zbadać teren. Ty i Charley zostaniecie tutaj aż do czasu otrzymania ode mnie telegramu. Telegram nadeślę tutaj do tej restauracji, na adres Shawa juniora. Jacht odeślę wam natychmiast po przybyciu do Messyny. Bawcie się dobrze w tym pięknym mieście podczas mej nieobecności. Drogi markizie, chciałbym jednak zobaczyć się z twą narzeczoną i otrzymać od niej pewne wyjaśnienia, które mogą mi się przydać w przyszłości.

— Zgoda, drogi przyjacielu. Kościół Madonny della Grotta znajduje się w odległości pięciu kilometrów od Messyny, w wiosce Pace, zamieszkałej przez rybaków. Miejsce to nie trudno znaleźć.

Przyjaciele pożegnali się uściskiem dłoni

W Messynie

Szybki jacht sunął po spokojnych wodach wąskiego kanału messyńskiego. W pobliżu ukazała się wioska, położona malowniczo i zamieszkała przez rvbacką ludność.

Było to Pace.

Nad wioską wznosiła się dzwonnica kościoła Madonny della Grotta. W tym właśnie miejscu hrabianka wyznaczyła spotkanie swemu narzeczonemu, markizowi Finori.

„Meteor“ zarzucił kotwicę w pobliżu Scala di Marmo, naprzeciw wspaniałego pałacu w doryckim stylu. Ponieważ pora była już późna Lister postanowił odłożyć wszelkie dochodzenia na jutro. Udał się do mera, podczas gdy marynarze przenieśli jego walizy do hotelu Vittoria, najlepszego w całej Messynie. Mer przyjął uprzejmie sławnego krezusa amerykańskiego. Na temat jednak zniknięcia swego ziomka, Finori, nie potrafił mu dać żadnych innych wyjaśnień prócz tych, które Amerykanin posiadał już oddawna.

Lord rozstał się z merem w dość przykrym humorze. Wolał nie wkładać przyrządu pneumatycznego, pogrubiającego jego brzuch. Ponieważ nie był jeszcze zreperowany. Wobec tego ucharakteryzował się na miliardera, wkładając perukę i sztuczną brodę. Ponieważ jednak zachował swą młodzieńczą i smukłą sylwetkę, łatwo można było odgadnąć jego właściwy wiek. Można go było nawet wziąć za młodego Finoriego, do którego był bardzo podobny.

Szedł właśnie do hotelu Vittoria, gdy nagle na via Garibaldi jakiś szczupły człowieczek o przenikliwych oczach położył rękę na jego ramieniu.

— Czego pan sobie życzy?, — zapytał Lister.

— Tu nie będę z panem rozmawiał. Czy mieszka pan w hotelu Vittoria?

— Skąd pan wie?

— Proszę na mnie poczekać w hotelu. Przyjdę tam wkrótce po pana.

Wręczył lordowi swą kartę i zniknął.

— Świetnie się składa — zawołał lord.

Na karcie widniały słowa:

Carlo Sarpi
Inspektor policji

Messyna

* * *

Zaledwie znalazł się w swym pokoju, gdy wpadł do niego zdyszany Giannettino:

— Niech się pan ma na baczności przed policją, signore — szepnął mu do ucha.

Szczupły człowieczek z uśmiechem na ustach wślizgnął się po cichu do numeru.

— Pozdrawiam cię w twej ojczyźnie, gdzie oczekują cię z niecierpliwością, signor Marchese — rzekł do Listera.

— Myli się pan, signor Sarpi, nie jestem markizem Finori. Jestem Shaw z Chicago. Przybyłem tu mym jachtem godzinę temu.

Mały człowieczek skrzywił się.

— Opowie to pan komu innemu, markizie Luigi. Jest pan rzeczywiście dość zręcznie przebrany. Nie powinien pan jednak kryć się przed swym przyjacielem, który zna pana od lat dziecińczych.

— Bardzo panu dziękuję za komplement, signor Sarpi... Powtarzam raz jeszcze, że nie jestem Finori. Pomiedzy mną a markizem, którego poznałem w Londynie, istnieje wielkie podobieństwo, które myli ludzi.

— Doskonale — rzekł detektyw cicho. Głos rzeczywiście ma pan zupełnie inny. Gdzież miałem uszy?

Podniósł się, chcąc wyjść.

— Pańska wizyta jest mi bardzo na rękę — rzekł Lister — Jestem przyjacielem Luiga! Chcę wyjaśnić tajemnicę morderstwa.

— Niestychanie niebezpieczne przedsięwzięcie!

— Wiem o tym — odparł Lister chłodno. — Jestem przekonany, że za tym wszystkim kryje się Maffia.

Detektyw spojrział na młodego człowieka ze zdumieniem.

— Czy wie pan, że to słowo może przyprawić pana o utratę życia?

— Oczywiście! Ponieważ brano mnie za markiza, dwa razy znalazłem się o krok od śmierci. Znam imię szefa tej organizacji...

— W jaki sposób jest to możliwe, jeśli my, którzy jesteśmy tu na miejscu, nadaremnie staramy się rozwiązać tę zagadkę?

Lister w krótkich słowach opowiedział swe przygody w Londynie i Neapolu.

Sarpi chwycił jego dłoń.

— Powiedz mi pan, proszę, nazwisko tego człowieka, który czyha na pańskie życie?

— Znam tylko jego imię. Nazywa się Cezare i jest synem kabalarki.

— O Dio mio! Mgła opada z mych oczu! — zawołał detektyw — Jest pan na właściwej drodze! Niestety będę musiał obserwować pańską pracę z daleka, ponieważ każdy mój gest jest obserwowany. Poczynię przygotowania, aby w odpowiednim momencie przyjść panu z pomocą.

— Dziękuję panu. Wolę jednak działać sam.

— Co zamierza pan uczynić? Obawiam się pana.

— Może pan być zupełnie spokojny. Rano zamierzam zwiedzić pałac Finorich, później zaś udam się do Pace. Mam tam oddać pewien list. Mam zamiar następnie wślizgnąć się do bandy, aby na miejscu przeniknąć jej sekrety.

— Odradzam panu stanowczo.

— Muszę dowiedzieć się koniecznie, co się stało ze starym markizem. A teraz musimy się rozejść, każdy w swoją stronę. Decydujące uderzenie zadamy razem.

Dzień pracowicie spędzony

Wczesnym rankiem lord Lister podziwiał fasadę pałacu Finorich. Wzdłuż skweru zwartą linią ciągnął się szereg pałaców w stylu Odrodzenia. Od czasu groźnego trzęsienia ziemi w 1785 roku, budynki te, nie mające więcej niż dwa piętra, zdają się tworzyć jeden zwarty kompleks, którego środek zajmuje Ratusz.

Ulica ta zwie się również Palazzata.

Pałac Finori znajdował się u północnego wyłotu tej ulicy. I on również ucierpiał mocno od trzęsienia ziemi. Właściciele zadowoleni byli, gdy pozostało im przynajmniej jedno piętro, na którym położyli dach.

Lister pozostawił w hotelu Giannettina, swego nowego służącego. Sam zaś, rzuciwszy przelotnie okiem na pałac i jego okolice, skierował się w stronę oddalonego o parę kilometrów Pace.

Baczny obserwator spostrzegłby, że jakiś człowiek idzie za nim w ślad, ukrywając się co chwila za skałami. Był to Giannettino, który szczerze przywiązał się do swego nowego pana. Nie mógł pozostać w hotelu, ponieważ obawiał się, że panu jego może się przytrafić jakieś nieszczęście.

Za Giannettinem sunął, jak niewidzialny cień signor Sarpi. Biedny detektyw nie miał zaufania do Giannettina. Obawiał się, że sycylijszyk żywi jakieś mordercze zamiary w stosunku do swego pana.

Lister począł iść ścieżką, wspinając się ku wzgórz, na którym znajdował się kościół.

Wszedł do kościoła i wyszedł po chwili. Oparł się o kolumnę, podziwiając malowniczy krajobraz Kalabrii.

— Jesteś więc, mój Luigi, — usłyszał tuż przy sobie melodyjny głos.

Schwyciła rękę Listera w swe obie dłonie. Z jej pięknych oczu trysnęły łzy.

— Signorina Contessina! — rzekł Lister — Nie jestem, niestety, Luigim, ale przybywam w jego imieniu, aby oddać pani pozdrowienia i ten list,

— Przebacz mi, signor... W pierwszej chwili wzięłam pana za swego narzeczonego. Po dźwięku głosu poznaję teraz, że popełniłam omyłkę. Przychodzi pan w jego imieniu? Co u niego słychać? Czy zdrów?

Przebiegła wzrokiem treść listu.

Signor Shaw, nie wiem jak mam wyrazić panu moją wdzięczność. Dwukrotnie uratował pan życie memu narzeczonemu i czuwa pan nad nim nieustannie. W chwili obecnej potrzeba nam takich przyjaciół. Ojciec mój jest stary i niestety nie jesteśmy już teraz tak bogaci, jak byli nasi przodkowie. Jakis złośliwiec doniósł mu o zniknięciu milionów Luigiego i obecnie mój ojciec odnosi się do naszego małżeństwa nieprzychylnie. Jakis młody, bogaty Amerykanin oświadczył się o mą rękę. Skusił mego ojca obietnicą odbudowy pałacu i odkupienia naszych rodzinnych włości. Ojciec przyjął jego oświadczenie. Luigi jest daleko i sama nie wiem, w jaki sposób uda mi się uniknąć małżeństwa z Cezarem.

Lister spojrział bystro na piękną dziewczynę.

— Luigi powróci wkrótce, Contessino — rzekł — może być pani tego zupełnie pewna. Któż to taki, ten Cezare? Czy to on również opowiedział pani ojcemu o zniknięciu milionów Luigiego?

— Tak sędzę — odparła Marietta w zamyśleniu — Wiem, że nienawidzi on Luigiego, jakkolwiek jest jego krewnym., — dodała, czerwieniąc się.

— Czy sądzi pani, że zdolny byłby do popełnienia zbrodni?

— Nie, nie... Przecież on i jego matka korzystali z dobrodziejstwa starego markiza?

— I teraz Cezare ma dużo pieniędzy, choć przed tym był biedny, jak mysz kościelna? Cóż to za dziwny zbieg okoliczności! Czyżby i on nienawidził starego markiza?

— Nie przypuszczam. Cezare Ginozzi, może być zazdrosny o Luigiego, może być rozgoryczony, że jako syn z nieprawego łoża został wykluczony ze starego rodu Finori, ale on nigdy nie splamiłby swych rąk krwią...

— Żegnam panią, Contessino. Dziękuję za informacje...

— To ja panu dziękuję, signor Shaw. Teraz jestem spokojna.

Podążyła mu rękę z uśmiechem.

Contessina oddaliła się, idąc ścieżką wysadzaną drzewami pomarańczowymi. Nagle głuchy hałas zwrócił uwagę Listera. Był to automobil, który przejechał w wielkim pędzie i szybko zniknął z jego oczu za zakrętem.

* * *

Contessina szybkim krokiem zbliżała się do willi. Nie posiadała się ze szczęścia na myśl o tym, że Luigi pamięta o niej zawsze i że wkrótce będą mogli się zobaczyć.

Nagle młody, dość elegancko ubrany człowiek o kędziarzawych włosach wyrósł przed nią jak z pod ziemi... Cofnęła się przerażona.

— Nie ma pani czystego sumienia, Contessino — rzekł młodzieniec. — Kim był ten człowiek, któremu poświęciła pani tak długą rozmowę? Muszę to wiedzieć! Contessino Marietto, czy pani mnie rozumie?

— Czego mnie pan straszy, signor Ginozzi?

— Powiedz Marietto, kim jest ten człowiek, któremu pozwoliłaś całować twe ręce?

— Jak pan śmie przemawiać do mnie w ten sposób, signor Ginozzi? Nie mam potrzeby odpowiadać na pytania, zadawane mi impertynenckim tonem. Korzystam z okazji, aby powtórzyć panu to, co już powiedziałam memu ojcu. Pańska propozycja małżeńska budzi we mnie wstręt. Wie pan dobrze, że jestem zaręczona z markizem Luigi Finori. Jedyne on miałby mi prawo postawić tego rodzaju pytanie.

— Wim o tym gołąbko. Twe obraźliwe słowa zostaną nazawsze wyryte w moim sercu, zostaniesz jednak i tak moją żoną. Naprózno myślisz o tym drugim. Raczej mój rywal...

Sycylijszyk zagryzł wargi. Młoda dziewczyna spostrzegła jednak, że o mało nie powiedział czegoś niepotrzebnie. Spojrzała na niego z przerażeniem:

— Niech mi pan przysięgnie, Cezare, że nie był pan sprawcą śmierci starego markiza.

— Przysięgam, Marietto!

— Niech pan przysięgnie, że go pan nie zgładził?

— Czy sądzi pani, że byłbym zdolny do tak okropnych zbrodni?

— To prawda... Nie śmiałyby pan popełnić przestępstwa. A więc niech mi pan jeszcze przysięgnie...

Cezare zastanowił się. Przemknęło mu przez myśl podejrzenie, że człowiek którego zepchnął w nurty Tamizy, żyje. Czyżby nie sam Luigi z nią roz-

Za bezcen



Z powodu dużego zapasu książek oferujemy Czytelnikom 5 książek po bajecznie niskiej cenie tylko za zł. 3.95 — 1) Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań podatkowych, skarg sądowych, podań do władz i urzędów. Sprawy egzekucyjne, majątkowe, eksmisyjne rolne, budowlane, spadkowe, wekslowe, kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert, podań o pracę itp. — 2) Nowy sekretarz dla wszystkich. Wzory listów prywatnych, ofert, podań, skarg itp. — 3) Zwyczaje i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych obyczajach według wymagań życia. — 4) Bądź wesółym w towarzystwie, a będziesz przez wszystkich lubiany. Nowy zbiór monologów, żartów, dowcipów itp. — 5) Książka lekarska. Wielki zbiór przepisów na różne choroby i dolegliwości. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. — Płaci się przy odbiorze. Adres: A Kolodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. poczt. 802 L



mawiał przed chwilą. Sylwetka nieznanego wydawała mu się dziwnie znajoma.

— A więc, panienko, nie chcesz mi powiedzieć z kim rozmawiałś przed chwilą? Ja natomiast wiem dobrze. I jeśli raz udało się twemu ukochanemu Luigi uniknąć mej zemsty, tryumf jego będzie krótki. Za wszelką cenę zostaniesz mą małżonką. Opór się nie przyda na nic, bowiem wiem, że jestem Cezarem Ginozzi, bastardem rodu Finorich i wodzem Maffi Messyńskiej.

Na dźwięk gwizdka trzech zamaskowani ludzie wyskoczyli z za krzaków i schwycili hrabiankę. Krzyknęła przeraźliwie. Cezare Ginozzi zakneblował jej usta. Wspólnicy jego związali jej ręce i nogi. Zemdląła.

— A teraz szybko do automobilu — rozkazał Cezare.

Czterej ludzie niosący dziewczynę poczęli zstępować w dół ścieżką prowadzącą do kościoła.

— Stać, bandyci! — zawołał głos jakiś, dochodzący spod portyku kościelnego.

Lister, który znajdował się w kościele, na odgłos gwizdka wybiegł na ścieżkę. Trzymając w każdej ręce rewolwer, zagroził drogę bandytom:

— Stać — zabrzmiały równocześnie dwa inne głosy, po prawej i lewej stronie lorda.

— Maladetto! — krzyknął rozwścieczony wódz, mierząc z rewolweru w stronę lorda Listera oraz w stronę, skąd doszły go dwa inne okrzyki.

Padł strzał.

— Per inferno! Uciekać! Puścić dziewczynę — rozkazał swym podwładnym, którzy natychmiast wykonali jego rozkaz.

Raniony w ramię, wypuścił rewolwer z ręki. Podniósł go jednak i wypalił. Kula przeleciała ponad głową Listera. Z obu stron zabrzmiały strzały. Z za wzgórza wypadli inni bandyci na odgłos gwizdka wodza. Lister dał jeszcze kilka strzałów w ich kierunku, nie raniąc nikogo. Zbliżył się do Marietty. W tej samej chwili automobil pełnym gazem ruszył w stronę Messyny.

— Brawo, signor Shaw — wykrzyknął mały człowieczek o lisiej twarzy, który nagle wysunął się na scenę. — Podziwiam pana.

Lister jednak nie był zachwycony.

— Grazie tante, signor Sarpi — rzekł — za pomoc, którą mi pan okazał! Winszuję panu celnego strzału.

— Tak, ale pan zranił szefa bandy. Gdzież jest nasz trzeci sprzymierzeniec?

— To ty, Giannettino? — rzekł Lister, na widok wiernego sługi wychodzącego z za krzaka.

— Si, signore. Nie mogłem pozostać w domu, wiedząc, że panu grozi niebezpieczeństwo, Wódz bandy otrzymał doskonałą nauczkę.

— Co mówisz? — przerwał mu detektyw. — Ten Cezare Ginozzi miałby być wodzem Maffii?

— Czy nie mówiłem panu wczoraj, że wódz ma na imię Cezare? Widzi pan, że miałem rację. A teraz, Giannettino, przenieś zwłoki zabitego w krzaki, by ich Contessina nie dostrzegła po przyjeździe do przytomności.

Lister skropił twarz dziewczyny wodą ze źródła. Powoli otworzyła szeroko swe czarne oczy.

— Cezare... Wódz bandy — szepnęła — Ratujcie Luigiego! Wódz zaprzysiągł mi jego śmierć...

W katakumbach Messyny

Lord Lister postanowił zwiedzić podziemia zamku Finorich. Na skutek spotkania z synem Sybilli, lord Lister uzupełnił swe przebranie, wkładając powtórnie swój pneumatyczny brzuszec.

W spacerze tym towarzyszył mu Giannettino, ubrany elegancko.

Dozorca, otrzymawszy sowity napiwek, wprowadził ich do centralnego hallu pałacu i pod pretekstem, że czeka go robota, zostawił ich samych.

Lister pewien był więc, że mu nikt nie przeszkodzi. Zapomocą swego wytrycha otworzył po kolei drzwi, prowadzące z jednej sali do drugiej. Nigdzie jednak nie natrafił na nic, coby mogło naprowadzić go na ślad tajemniczego zniknięcia markiza. Salony wraz ze swymi wspaniałymi meblami w stylu odrodzenia, zdawały się drzemać spokojnie.

Giannettino szedł za nim wiernie jak cień. Znajdowali się w wielkiej sali, której ściany pokryte były półkami pełnymi dzieł naukowych. Podczas gdy Lister z podziwem przyglądał się wspaniałemu kominkowi, Giannettino nagle zbladł, jak gdyby ugodził weń piorun.

— Co się stało, Giannettino? — zapytał Lister — Czyś ujrzał zjawę?

Sycylijczyk westchnął.

— Tak, signore — odparł poważnie — Jest to pokój, który widzę nieustannie w snach, poczynawszy od owej nocy, kiedy czcigodny starzec rzucił na nas kłatwę.

Oczy Listera zabłysły. Nareszcie trafił na ślad.

— A więc Maffia i tu dotarła? — zapytał.

— Tak, signore — odparł Sycylijczyk — Nie mogę nic powiedzieć przeciwko samej Maffii. Karze ona bowiem przestępstwa i grzechy wysokich dygnitarzy uciskających biedną ludność naszej wyspy. Mimo to Cezare, wódz który rozkazał nam popełnić zbrodnię, nie wzbudzał nigdy mego zaufania. Jeszcze dziś czuję dreszcz na wspomnienie przekleństwa, które starzec ten rzucił na naszego wodza. Bez słowa pozwolił związać sobie ręce i nogi i zakneblować usta. Od tego dnia przeklinam chwilę, kiedy związałem się z Maffią. Z ciężkim sercem wykonywałem rozkazy Cezara. Wstyd mi, że przyczyniłem się do zguby tego starca.

— To, co mówisz, przynosi ci zaszczyt, Giannettino — rzekł lord Lister poważnym tonem. — Wiedz, że zostałem przysłany, aby wyjaśnić sprawę morderstwa i rolę wodza Cezara. Jeśli mi w tym dopomożesz i ułatwisz odnalezienie starca, żywego lub umarłego, wynagrodzę cię hojnie. Przystaniesz należeć do Maffii i będziesz mógł żyć szczęśliwie w do-

statku i spokoju, w miejscu, które sobie wybierzesz. Ale wróćmy do twej historii, Giannettino. W jaki sposób zabraliście stąd więźnia? Dokąd został on przeniesiony?

Sycylińczyk zerknął okiem w stronę szafy.

— Niech pan weźmie swój zaczarowany klucz i otworzy te oto drzwi — rzekł.

Zdjął z kominka jeden z kandelabrow z świecami, drugi zaś wręczył lordowi.

— To zbyt ciężkie — odparł lord. — Mam w kieszeni lampkę elektryczną, dająca więcej światła, niż dziesięć kandelabrow razem. Możesz w każdym razie zachować jeden z kandelabrow dla wszelkiego bezpieczeństwa.

Gdy masywne drzwi olbrzymiej szafy otworzy się, Lister, oświetlwszy jej wnętrze, ujrzał kamienne schody. Giannettino zapalił świecę i począł iść za swym panem. Wionęło nań chłodne, grobowe powietrze. Poczeli posuwać się wąskim przejściem idąc jeden za drugim. Korytarz ten doprowadził ich do obszernej sali, w której ścianach znajdowały się obszerne nisze. W niszach tych stały połamane trumny, doskonale zachowane szkielety ludzkie, czaszki i kości.

Lord Lister zdumiał się.

— Przecież to są katakumby z pierwszych wieków chrześcijaństwa! — zawołał.

— Oczywiście, padrone! Katakumby te zostały zniszczone przez trzęsienie ziemi, które nawiedziło tę okolicę przed stu laty.

— Rozumiem teraz — rzekł Lister. — Tu więc jest siedziba główna Maffii mesyńskiej.

— Odgadł pan trafnie, tak jak zresztą wszystko. Dziś nie obawiam się tu nikogo.

— Posłuchaj mego planu — rzekł Lister. — Jeśli byśmy spotkali tu kogoś, podasz się za członka Maffii. Wyjaśnisz, że ja jestem Umberto Grilli z Wenecji. Powiesz, że jestem twym przyjacielem i że pragniesz mnie wprowadzić do organizacji. Byłem dość długi w Wenecji, mówię niezłe tym dialektem i dam sobie jakoś radę. Użyjmy siły tylko w ostateczności.

Giannettino z zadowoleniem przyjął plan.

Zeszli z szerokich schodów, po bokach których stały wielkie granitowe nisze.

— Oto tutaj przeniesiono starca, — rzekł Giannettino, gdy weszli do trochę mniejszej sali. — Tutaj zasiada Rada Jedenastu, złożona z wodzów, których nikt nie zna. Co się stało ze starym Finorim, nie wiem. Może go zaprowadzono dalej, może go osadzono i skazano tutaj właśnie? Ja i moi towarzysze opuściliśmy przed tym tę salę innymi schodami...

Lister uczynił niezdecydowany ruch ręką.

— Jesteśmy więc tak samo mądrzy, jak na początku — rzekł.

Sycylińczyk wzruszył bezradnie ramionami.

* * *

Posuwali się wzdłuż sali, której wygląd począł się nagle zmieniać. Lister powiódł dokoła zdumionym wzrokiem. Robiła ona wrażenie kościoła lub teatru. W murach półkolem wybite były kamienne siedzenia. W jednym rogu znajdował się długi czarny stół. W środku tego stołu stał wysoki fotel, z boku zaś niższe fotele. W samym rogu stołu było miejsce zarezerwowane dla jednego z członków straszliwej Rady Jedenastu.

Giannettino z przerażeniem przyglądał się swemu panu, który w sposób drobiazgowy poddawał egzaminowi owe budzące grozę miejsca. Drżąc ze

strachu rozglądał się na wszystkie strony, czy nie spodziane niebezpieczeństwo nie wyłoni się nagle przed nimi. Stół sporządzony był z ciosanych bali i nie zawierał w sobie nic ciekawego. Jeden z występów muru okryty był czarnym suknem z wyhaftowaną białą trupią głową. Dekoracja ta wydawała się zbędna, w tym i tak ponurym otoczeniu. Lord podniósł ją i zauważył, że służyła nietylko do ozdoby, lecz kryła za sobą dużą szafę, stojącą w szerokiej niszy, skąd usunięto poprzednio sarkofag.

— Tu musi się znajdować skarbiec Maffii — rzekł do siebie lord Lister.

Szybko zabrał się do pracy. Po chwili ciężkie drzwi ustąpiły ze zgrzytem. Widok, jaki się nagle ukazał przed jego oczyma, wydarł z piersi jego okrzyk zdumienia. Przedziałki szafy pełne były klejnotów i małych woreczków, z których każdy zawierał około tysiąca złotych monet.

Na stłumiony okrzyk Listera nadbiegł Giannettino. I on cofnął się przerażony.

— Dio mio! — wykrzyknął — Il tesoro della Maffia!...

— Czy znasz jakieś pewne miejsce, dokąd moglibyśmy to przenieść? Nie bój się niczego, Giannettino...

— Jako, padrone, czyżby pan się ważył?...

— Szybko! Szybko! Czas nagli. Pieniądz jest konieczny dla prowadzenia walki i pozbawiony pieniądza Cezare będzie musiał uznać się za zwyciężonego.

— Już wiem, padrone. Tam jest pewien grób księcia Kościoła, na który pan już zwrócił uwagę. Jest on obecnie próżny. W grobie tym ukryjemy skarb. Jeśli nałożymy z powrotem płytę, nikt nie domyśli się niczego.

Po dwóch godzinach ciężkiej pracy umieścili skarb w sarkofagu. Bardziej jeszcze cennymi dla Listera były papiery wartościowe, które znalazł w jednej z szuflad. W ten sposób odzyskał całkowicie spuściznę po markizie Finorim.

— Na dziś będzie dość, Giannettino — rzekł lord Lister, ocierając pot z czoła. Wrócimy tu jutro rano i zabierzemy skarb.

Obydwoj rozpoczęli drogę powrotną. W tej chwili przeraźliwy okrzyk doszedł z pierwszego piętra.

— Stać! Stać bo strzelam!

— Zgaś światło, padrone, — szepnął Giannettino.

— Zbyt ciężkie — odparł Lister — już nas i tak zauważono. Odpowiedz Giannettino.

— Kto tam? — powtórzył groźnie ten sam głos.

— Towarzysz! — odparł Giannettino.

— Daj hasło!

— Książę d'Ossuna — odparł spokojnie sycylińczyk.

Kilku mężczyzn, oświetlających sobie drogę pochodniami, poczęło zstępować w dół. Lister zapalił papierosa i idąc za przykładem Giannettina, skłonił się nisko przed członkami Rady Jedenastu.

Ostatni z mężczyzn miał na twarzy czarną jedwabną maskę. Poznał Giannettina i zatrzymał się przed nim.

— Powracam z Neapolu, Signor — rzekł Giannettino.

— Czy wykonałeś rozkaz, Pietri?

Było to bowiem imię Giannettina.

— Nie, signor, skłamał bez zająknięcia — List znajduje się jeszcze w urzędzie pocztowym. Cze-

kałem całe dwa dni i nikt się po niego nie zgłosił. Ponieważ uważałem dalsze czekanie za bezcelowe, powróciłem do Messyny.

— W porządku Giannettino. Któż jest ten człowiek?

— Otóż to, signore — odparł Giannettino uległym tonem — Ponieważ zależy mi zawsze na rozwoju i świetności Maffii, postanowiłem sprawdzić tutaj mego bardzo dzielnego przyjaciela, Umberto Grilli z Wenecji, który marzy o tym, aby stać się członkiem naszej organizacji.

Członkowie rady skinęli aprobująco głową.

— Dobrze, mój synu. Jeśli odpowiadasz za jego wierność i uczciwość, przyjmiemy go. Czy wódz już przybył?

— Jeszcze nie — odparł jeden z nich — Zostanie tutaj. Gdy wódz przybędzie, zawiadomimy was o powziętej decyzji.

Lister palił spokojnie swego papierosa. Nastęczała się możliwość łatwej ucieczki. Schody były wolne.

Nagle do uszu ich doszedł okrzyk wściekłości

Sekretarz Rady Jedenastu otworzył szafę, aby wyjąć z niej protokół ostatniego posiedzenia. Jakież było jego zdumienie, gdy ujrzał, że szafa ta jest pusta.

— Vendetta! Niechaj złodziej zginie wśród okropnych tortur! — wołano ze wszystkich stron.

— Jesteśmy odkryci, padrone — szepnął sycylijski przerażony. — Uciekajmy jeszcze jest czas. Schody są wolne.

Nagle dał się słyszeć z góry władczy głos.

Cóż się tam dzieje na dole? W imieniu potężnej Maffii żądam odpowiedzi.

— Szlachetny wodzu stała się rzecz okropna. Okradziono skarbiec. Złodziej nie pozostawił ani grosza.

— Maledetto Diavolo! — wykrzyknął szef, którego ramię spoczywało na temblaku.

Zbiegł ze schodów.

— Kim jesteście? Co tu robicie? — rzekł na widok dwóch nieruchomo stojących ludzi.

— To ja, Giannettino, Pietri. Wracam z Neapolu, wodzu. Ten człowiek jest mym przyjacielem i pragnie wstąpić do Maffii.

Cezare wyciągnął z kieszeni rewolwer.

— Czyście oślepli, że nie widzicie przed sobą złodziei? Zbliżcie się do mnie, sędziowie potężnej Maffii! Podejrzenia moje przeciwko Giannettino potwierdziły się. Oddawna prowadzi podwójną grę Wyciągnijcie swe rewolwery, sędziowie! Winni niechaj umrą natychmiast!

Śmierć złodziejom! — zawyło jedenastu mężczyzn.

Jedenaście rewolwerów zwróciło się w stronę Listera i Giannettino.

W sali tortur

Pół godziny przed tymi wypadkami dziwny wypadek zdarzył się w oddalonej sali katakumb, łączącej się tajemniczym przejściem z kościołem San Francesco di Paola.

Miejsce to było dawniej miejscem wiecznego spoczynku biskupa Messyńskiego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. W podziemiach tych pierwszych chrześcijanie odprawiali swoje nabożeństwa.

Na podniesieniu, gdzie ongiś znajdował się sarkofag, stał fotel z prostego drzewa. Siedział na nim

starzec o wyglądzie dostojnym ze związanymi rękami i nogami. Gruby sznur przywiązywał go do oparcia fotelu. W murach grubości dwóch metrów widniały malutkie okienka, którymi skąpo przenikało do podziemi świeże powietrze. Okienka te były tak małe, że nawet kot przecisnąłby się przez nie z trudnością.

Na bladej twarzy starca malowała się niezłomna wola. Jedno jego ramię było swobodne. Przed nim stał człowiek, w masce na twarzy i w kapeluszu nasuniętym na oczy. W lewej ręce trzymał pióro i kartkę papieru. Prawa jego ręka spoczywała na temblaku.

— Markizie Finori — rzekł — podpisz ten testament, który czyni mnie twym spadkobiercą, a będziesz wolny!

— Nie, mój synu — odparł starzec z pogardą — zbyt dobrze znam historię Borgiów. Kiedy ofiary ich, uwiedzione obietnicami, spełniały ich prośbę, podpisywały na siebie wyrok śmierci. Nie mam zamiaru naśladować tego przykładu.

Człowiek tupnął nogą i zawołał:

— A więc umieraj. Mam i tak twoje pieniądze. Jeśli w Itali nie uznają we mnie twego spadkobiercy, będę mógł korzystać z majątku twego w innym kraju. Zegnaj dobry ojczu, który nie zawahałeś się przed rzuceniem swego syna na pastwę ulicy...

— Czyż mało dawałem ci pieniędzy, bastardzie? Czemuż trwonileś je na hulanki wraz z niegodnymi towarzyszkami? Czemuż doprowadziłeś do tego, przestępco i fałszerzu, że musiałem cię wyrzucić z domu przez służbę?

— Jesteś w mej władzy — rzekł — Umrzesz smażony na powolnym ogniu. Czy widzisz ten zegar czy widzisz nóż, który tkwi między jego wskazówkami?

Zbliżył się do ściany i pociągnął za łańcuch, do którego był przymocowany ciężarek. Nóż począł posuwać się z góry na dół. Umieszczony był tuż nad piersią więźnia. Starzec spojrzał obojętnie na sufit.

— Tak — odparł — Gdym tylko ujrzał ten nóż, pomyślałem sobie odrazu, że jest to pewno nowy twój wynalazek.

— Jeślibyś jakimkolwiek cudem uniknął noża, ściany same zbliżyłyby się do siebie i zgniotły cię swoim ciężarem. Jeślibyś wolał śmierć inną, podłoga może uchylić się pod twymi stopami i wówczas znajdziesz śmierć w rwącym potoku, który przepływa pod tymi podziemiemi.

— Dziękuję — odparł więzień — Jeden rodzaj śmierci wystarczy mi w zupełności. Jeśli przekleństwo moje ma jakąś moc, chciałbym, aby spełniło się ono jaknajprędzej. Idź do piekła przeklęty!

— Opowiedz to lepiej małym dzieciom — odparł zamaskowany człowiek, pokrywając śmiechem swój niepokój. Był on bowiem przesądny, jak każdy Sycylijszyk. Jeśli to może przynieść ci ulgę, wiedz, że wkrótce spotkasz się ze swym kochanym Luigi. Ja zaś zostanę i tak twym dziedzicem, jakkolwiek odmówiłeś podpisania testamentu. Zegnaj

Święci będą czuwać nad życiem mego ukochanego syna!

Łotr roześmiał się.

— A nie nudź się zbyt w mej nieobecności, ojezulku. Masz jeszcze dziesięć minut życia. Gdy wskazówka zegara stanie na dwunastej, nóż opuści się całkowicie i pograży się w twym sercu! Adio!

Cezare z trzaskiem zamknął za sobą ciężkie drzwi.



KARNAWAŁ SIĘ ZBLIŻA.

Chcesz mieć powodzenie u kobiet lub u mężczyzn
musisz umieć

TANCZYC

Modnie i elegancko nauczysz się tańczyć tylko z nowego podręcznika tańców salonowych (wyd. 1937). Tango, fox-trott, slou-fox, walc, boston, polka, oberek itp. Sensacyjne przeboje karnawału 1936r. continental, trocadero, cucaracha! Podręcznik, zawierający w tekście 187 ilustr. i figur w przepięknej złotej okładce kosztuje zł. 2.95.

Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adres: Księg. K. Kołodziejczyk, Warszawa I Pl. Nao. Skrzyn. poczt. 802 L.

Starzec pozostał sam, nasłuchując uderzeń zegara.

Upłynęły dwie minuty... Wskazówka posuwała się powoli. Nóż, przymocowany do długiego drąga, zniżał się nieubłaganie i lśnił w świetle pochodni. Cztery minuty... Starzec chciał zamknąć oczy, mimo to uszy jego łowiły niespokojnie miarowe cykanie zegara. Pozostało mu jeszcze sześć minut życia.

* * *

Mały stateczek Towarzystwa Florio - Rubaltino zawinął do Scala de Marmo w Messynie.

Pomiędzy licznymi osobami, oczekującymi na nowoprzybyłych, znajdował się szczupły człowiek i elegancko ubrana kobieta o twarzy zasłoniętej woalem.

— Obawiam się, że on nie przyjedzie, signor Sarpí — rzekła młoda kobieta, do detektywa.

W tej chwili dwóch mężczyzn pojawiło się na brzegu.

— Marietto ukochana — rzekł jeden z nich, wyglądem swym przypominający artystę.

— Najdroższy mój Luigi!

Młoda kobieta poznała odrazu swego narzeczonego, jakkolwiek był on ucharakteryzowany na malarza.

— Wuj pański, lord Líster, włożył na mnie obowiązek przywitania pana, oraz młodego markiza — rzekł detektyw, zwracając się do Charleya, a raczej do Bentinga Shawa z Chicago. — Wuj pański zatrzymany został przez bardzo ważne sprawy w pałacu Finorich.

Bagaż podróżnych przeniesiono do hotelu Vittoria, gdzie mieli zarezerwowane pokoje. Przy pięknie zastawionym stole wywiązała się rozmowa na temat ostatnich wypadków messyńskich.

— Czas już na mnie — rzekł detektyw, podnosząc się. — Oczekuj na mnie moi ludzie. Czy trwają panowie w dalszym ciągu w zamiarze odhycia podziemnej podróży?... Zbliża się czas zaskoczenia tej groźnej bandy.

— Zabierzcie mnie z sobą! — zawołała Contessina — O mój ukochany Luigi, czyż mogę pozostać tutaj, wiedząc, że ty narażasz się na niebezpieczeństwo? Gdybym nawet miała zstąpić do piekieł nie mnie nie rozdzieli z moim Luigi!

Piękna Marietta wyciągnęła ukryty w fałdach sukni malutki sztylecik.

— Signora — rzekł detektyw — muszę odkryć pani cel naszej wyprawy. Istnieje podziemne przejście znane tylko nam i członkom Maffii a prowadzące do katakumb. Tam właśnie mamy zamiar się udać...

— Do katakumb? — powtórzyła młoda dziewczyna z drżeniem głosu. — Wszystko mi jedno, idę

z wami! Jeśli jakiegokolwiek nieszczęście ma spotkać Luigiego, chcę umrzeć z nim razem...

— Szczęśliwy markiz! — szepnął mały człowieczek — Naprzód panowie, idziemy aż do ujścia kanału. Tam oczekuje nas warta z moimi ludźmi!

Walka podczas trzęsienia ziemi

Jeszcze pięć minut, a okrutna wskazówka miała zbliżyć się do dwunastej. Mimo całej swej odwagi stary markiz uczuł dreszcz na myśl o zbliżającym się momencie. Związany i skazany na bezruch obserwował zbliżanie się fatalnego noża, błyszczącego w półmroku. Na czoło jego wystąpiły krople potu. Prawą ręką, która pozostała mu wolna dla umożliwienia mu podpisania testamentu, otarł zroszone potem czoło. W całkowitym poczuciu bezskuteczności swych wysiłków markiz począł na cztery minuty przed fatalnym momentem rozwiązywać swe więzy. Upłynęła minuta na bezowocnych usiłowaniach. Sznury powiązane były w szereg supłów. Markiz zamyślił się. Nagle zrozumiał wszystko. Odnalazł koniec sznura, szarpnął mocno. Ku jego radości węzeł rozwiązał się i sznury opadły z jego rąk.

* * *

Markiz został nagle zaatakowany w swej bibliotece. Bandyci nie zadali sobie nawet trudu, aby zrewidować jego kieszenie. Jakąż bowiem mogli przedstawiać wartość te drobiazgi w porównaniu z olbrzymim zrabowanym mu majątkiem? Wódz rozkazał działać szybko. Starego markiza związane na prędcę, zaniesiono do katakumb sekretnym przejściem, które znał tylko sam szef. Starzec bowiem w czasach swej wczesnej młodości popełnił szaloną nieostrożność, zawierając sekret tajnego przejścia swej kochance, Julii Ginozzi. Po zerwaniu z markizem, kobieta ta opowiedziała ten sekret synowi swemu, dorosłemu już chłopcu. W posiadaniu tej tajemnicy Cezare stał się wodzem Maffii i wszedł na drogę zbrodni, zamiast poświęcić się mechanice, do której zdradzał duże zdolności.

Markiz wyjął z kieszeni nóż, który zapomniał mu zabrać. Przeciął krępujące go więzy i zeskończył śpiesznie z krzesła, które miało być dla niego trumną. Wskazówka stanęła na dwunastce. Nagle dał się słyszeć metaliczny dźwięk i ostrze noża jak gdyby pchnięte niewidzialną ręką z siłą zagłębiło się w oparciu krzesła.

— Dzięki ci, Boże, żeś mnie ocalił od tak okrutnej śmierci — wykrzyknął markiz.

Dokoła panowały nieprzeniknione ciemności. Pochodnia przyniesiona przez Cezara zgasła. Wyciągnął z kieszeni zapałki i zapalił. Cofnął się przerażony. Uczuł dziwne zimno, wiejące przez malutkie okienka. W świetle zapalanej zapałki ujrzał w suficie wąską szczelinę. Zapalił drugą zapałkę. Szczelina powiększała się wyraźnie. Nagle sufit rozpadł się z okropnym szcękaniem na dwie części. Jak gdyby wstrząs ten poruszył nagle niewidzialny mechanizm, podłoga poczęła nagle uchylać się pod stopami starego markiza. Był to prawdopodobnie mechanizm, wymyślony przez średnio-wiecznych mnichów, a który Cezare naśladował w mieszkaniu swej matki w Londynie. Na widok usuwającej się z pod jego stóp podłogi, markiz uczuł zimny dreszcz.

Dziwny hałas doszedł do jego uszu.

Co to było?

Przeraźliwy huk podobny do odgłosu burzy lub do huku dział, dał się słyszeć pod jego stopami. Ściany, podłoga i sufit zawirowały nagle w jego oczach. Markiz padł na kolana.

— Boże miłosierny... Trzęsienie ziemi...

* * *

W katakumbach dwanaście rewolwerów skierowanych było w stronę lorda Listera i wiernego Giannettina.

Wierny Giannettino nie żywił żadnych złudzeń co do swego losu. Wolał jednak nagłą śmierć niż powolne tortury.

Lord Lister tymczasem zastanawiał się, w jaki sposób mógłby wraz ze swym towarzyszem uniknąć grożącej im śmierci. Z całkiem obojętną twarzą przyglądał się swym wrogom. Jakkolwiek nie miał żadnej broni w ręce, gotów był w każdej chwili do strzału z obydwuch rewolwerów, które miał przy sobie w kieszeni. Niektórzy z sycylijszyków, nie chcąc spotkać się ze spojrzeniem jego czarnych oczu, odwrócili głowy.

— Ma złe oczy ten cudzoziemiec! Uciekajmy — zawołali drżąc.

Strach ich udzielił się reszcie towarzyszy. Sycylijszycy bowiem więcej obawiają się złych oczu niż samego diabła.

Cezary usłyszał te słowa i zrozumiał od razu jaki efekt mogą one wyrzucić na jego ludziach.

— Tchórze niegodni — rzekł, piniąc się ze złości — żadne złe oko nie oprze się rewolwerowej kuli!

Opuszczone rewolwery podniosły się. Śmierć zajaśniała w oczy naszym dwóm bohaterom, gdyby nagle jeden z członków Maffii nie wpadł na salę z okrzykiem:

— Policja! Dostała się tutaj przez kanał i zamknęła przejście. Ja jeden zostałem żywy z pośród wszystkich wartowników!

— Na szatana — rzekł wódz zgrzytając zębami — to spisek! Ci nędznicy, którzy okradli nasz skarbiec, sprowadzili na nas nieszczęście. Czy wiecie, kto kryje się pod zręczną maską jednego z nich? To młody markiz Finori, który nam zaprzysiągł zemstę! Jaka kara winna spotkać zdrajcę i jego towarzysza?

— Śmierć!... śmierć!... — zawołali jednocześnie członkowie sądu.

Lord Lister zdawał się tylko czekać na ten moment.

— Avanti! — rzekł półgłosem do Giannettina.

Jednym skokiem przebył schody i wytrącił wódzowi rewolwer z ręki. Złapał go za szyję i pchnął, że upadł na schody.

Giannettino przybiegł mu z pomocą. Trzej ludzie tworzyli zwartą grupę. Członkowie Rady spojrzeli na nich bezsilnie. Żaden z nich nie śmiał strzelać, aby nie ranić swego wodza.

— Na pomoc! — wołał Cezary słabnącym głosem.

Ręka Listera coraz mocniej ścisnęła jego gardło. Obydwaj przeciwnicy zwarli się rozpaczliwie. Bandyta wiedząc, że stawką jest życie, począł stawiać silny opór. W pewnej chwili udało mu się schwycić Anglika za gardło i mimo rany trzymał go w żelaznym uścisku. Stopą usiłował zahaczyć stopę Listera i ściągnąć go ze schodów. Nieprzemakalne palto Listera zawadzało mu w ruchach. Bandyta jednak nie mógł się ze swej strony wyswobodzić z uścisku Listera. Starając się zepchnąć go

ze schodów, ryzykował, że i sam zostanie przez niego pociągnięty. Tymczasem członkowie rady zaczęli strzelać na ślepo. Walka pomiędzy Listerem a szefem bandy odbywała się na górze schodów. Bandyści jednak usiłowali przedostać się tam pojedynczo, aby zagrozić przejście lordowi i jego pomocnikowi.

— Uwaga — krzyknął Giannettino.

Wydawało się, że tym razem Tajemniczy Nieznajomy ulegnie skutkom przewagi liczebnej. Giannettino potężnym kopnięciem zrzucił ze schodów pierwszego, który tam się dostał. Innych utrzymywał na pewnym dystansie rozdzielanymi na prawo i lewo uderzeniami pięści. Gdyby członkowie Maffii chcieli użyć broni, efekt, wskutek panujących tam ciemności, mógł być wątpliwy.

Przeciągły jęk wydarł się z gardła bandyty, którego trzymał Lister. Nadludzkiem wysiłkiem lord zacisnął jeszcze raz ręce dokoła jego szyi. Następnie pozostawił swobodnie dające już tylko słabe oznaki życia ciało. Nagle począł nad słuchiwać. To, co dochodziło do jego uszu, niepodobne było do niczego, co słyszał w swym życiu.

Z ciemnej głębi ziemi dochodził huk szalejącego huraganu, sięjącego zniszczenie na swej drodze. Był to trzask okrutny, zwiększający się z każdą chwilą. Towarzyszyły mu grzmoty i podziemne wstrząsy.

— Terre muoto! Trzęsienie ziemi! Uciekajmy! — krzyczeli bandyci.

W przerażeniu rzucili się do wyjścia.

W Cezarym kołatała się jeszcze ostatnia isierka życia.

— Na pomoc, bracia! Ratujcie wodza — wołał rozpaczliwie.

Niektórzy z bandytów uciekali, nie troszcząc się o nic. Cezare ostatnim wysiłkiem podniósł się i, korzystając z zamieszania, stoczył się w głąb katakumb.

Dał się słyszeć nowy, przeciągły grzmot, daleko silniejszy od poprzednich. Na odgłos katastrofy Lister przywarł do skały. Stał właśnie w miejscu, gdzie ukryte były miliony. Tam na dole pogasty pochodnie. Poprzez szum rozszałanych żywiołów rozróżnić można było jęki rannych.

Ściany zaczęły się chwiać. Podtrzymujące sklepienie mury opadły, grzebiąc pod swymi gruzami jęczących bandytów. Posypała się prawdziwa powódź kamieni. Tuż obok schodów otworzyła się przepaść, która pochłonęła nazawsze Cezarego Giannettina, wodza Maffii.

Zniszczenie Messyny

Stary markiz, uwięziony w poinkwizycyjnych murach, polecał swą duszę Bogu. Potężne ściany chwiały się i łamały jak słabe opłatki...

— Boże, miej litość nade mną i wybac mi moje grzechy — szepnął Finori, wpadając w głąb przepaści...

* * *

Zgodnie z opowiadaniem wartownika, który oznajmił Radzie Jedenastu o przybyciu policji, Charley, młody markiz Finori, detektyw oraz zastęp dzielnych policjantów stoczyli z bandytami krwawą bitwę.

Contessina blada jak śmierć nie wydała z siebie podczas tej walki ani jednego okrzyku.

Ludzie Sarpiego zapalili pochodnie, wplynaw-

szy w głąb ciemnego podziemnego kanału. Nagle Sarpi zatrzymał się, uderzając rękojeścią rewolweru o mur. Nie mógł znaleźć tajemniczego wejścia wiodącego do podziemi.

W tej samej chwili wewnątrz ziemi zadrżało. Dały się odczuć potężne wstrząsy.

— Trzęsienie ziemi!

Mały człowieczek o lísiej twarzy podniósł bádawczy wzrok ku sklepieniu. Zachwiało się ono lecz nie rozpadło. Mocna konstrukcja, pochodząca prawdopodobnie jeszcze z kartagińskich czasów, wytrzymała niejedno trzęsienie ziemi.

Potężna fala płynąca z morza wtargnęła do kanału i podniosła wątlą łódkę prawie aż pod samo sklepienie. W tej samej chwili posypał się z góry grad kamieni, które wpadły do wody tuż w pobliżu łodzi. W sklepieniu ukazała się szeroka rysa i jakieś ciało plusnęło o powierzchnię wody. Dał się słyszeć słaby okrzyk.

Fale zamknęłyby się prawdopodobnie na wieki nad nieznanym mężczyzną gdyby młodego markiza nie uderzyła biel jego włosów i brody. Schwycił więc za ramię starca walczącego rozpaczliwie z falami i przy pomocy detektywa wyciągnął go na brzeg łódki.

Należało jaknajprędzej uciec z miejsca, które w każdej chwili groziło śmiercią. Nadludzkimi wprost wysiłkami nasi przyjaciele nawrócili barkę, walcząc nieustannie z wściekłością rozszalałych fal. Udało im się wreszcie dotrzeć do ujścia kanału. Wburzone morze uderzało z uporem o brzeg. Czarne niebo rozświetlały ponuro błyskawice. Zniknęły wieże licznych kościołów. Wspaniały teatr leżał w gruzach. Messyna, piękne miasto o 200,000 mieszkańców, przestała istnieć. Nieubłagana ręka przeznaczenia zamieniła ją w rumowisko dymiących gruzów.

Starzec, markiz Finori dźwignął się. Ojciec i syn, odnalezieni cudem, objęli się serdecznym uściskiem.

Łódź płynęła z prądem

Nagle Luigi krzyknął i chwycił ojca za ramię. Jakkolwiek wszystkie okoliczne domy i pałace stanowią już tylko bezkształtne zwały cegły i kamienia — pałac Finorich mężnie stawił czoła trzęsieniu ziemi. Fasada jego, prawie nietknięta, dumnie sterczała ku niebu.

Z niemałym trudem przybito do lądu. Markiz, szczęśliwy z cudownego ocalenia, zasiadł w swej bibliotece, opowiadając o cierpieniach, które przeżył niedawno.

Nagle z podziemi doszedł głuchy szmer. Wszyscy natychmiast udali się do katakumb przez ukryte w szafie przejście.

Któż opíše radość Charley'ego na widok lorda Listera i Gannettina?

Szczęśliwie uratowani poczęli nawzajem prześcigać się w opowiadaniu swych przygód.

Luigi i Contessina mogli wreszcie odetchnąć spokojnie: Cezare zmarł a członkowie Maffii znaleźli okrutną śmierć pod gruzami rozsypującego się sklepienia. Stary markiz drżał na samą myśl o okropnych chwilach, jakie przeżył jego syn. Jego szpakowate włosy zbieleły jak śnieg w ciągu jednej nocy.

Detektyw Sarpi, Giannettino, Lister i Charley, oświetlając sobie drogę pochodniami, raz jeszcze zeszli do podziemi. Szło im o odzyskanie skarbu, który lord Lister ukrył w pustym grobowcu.

Stary markiz odzyskał ukradziony mu przez bandytów milion lirów.

Pozostałe osiem milionów przekazano merowi Messyny na pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi.

Dzięki zręczności i doświadczeniu, udało się kapitanowi Wheelerowi uratować jacht.

Lord Lister wysłał go niezwłocznie do Anglii po konieczne środki lecznicze.

Po jego powrocie, gdy udało się nieco naprawić zło, wyrządzone klęską żywiołową — odbył się cichy ślub Marietty z Luigim. Miłość ich wyrosła na gruzach Messyny.

Koniec.



Następny numer 11 „**Lorda Listera**“ który ukaże się w czwartek dn 20 stycznia b. r. zawierać będzie przygodę p. t.

UWIEZIONA

Cena 10 gr.

Cena 10 gr.

Kto go zna?

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.



Kto go widział?

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

LORD LISTER

T. ZW. TAJEMNICZY NIEZNAJOMY

spędza sen z oczu oszustom, łotrom i aferzystom, zagrażając ich podstępnie zebranym majątkom. Równocześnie Tajemniczy Nieznajomy broni uciśnionych i krzywdzonych, niewinnych i biednych.

**Dotychczas ukazały się
w sprzedaży następujące numery:**

1. POSTRACH LONDYNU.
2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY.
3. SOBOWTÓR BANKIERA.
4. INTRYGA I MIŁOŚĆ.
5. UWODZICIEL W PUŁAPCE.
6. DIAMENTY KSIĘCIA
7. WŁAMANIE NA DNIE MORZA.
8. KRADZIEŻ W WAGONIE SYPIALNYM.
9. FATALNA POMYŁKA.

Czytajcie emocjonujące i sensacyjne Czytajcie
PRZYGODY LORDA LISTERA

Cena 10 gr. Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość Cena 10 gr.

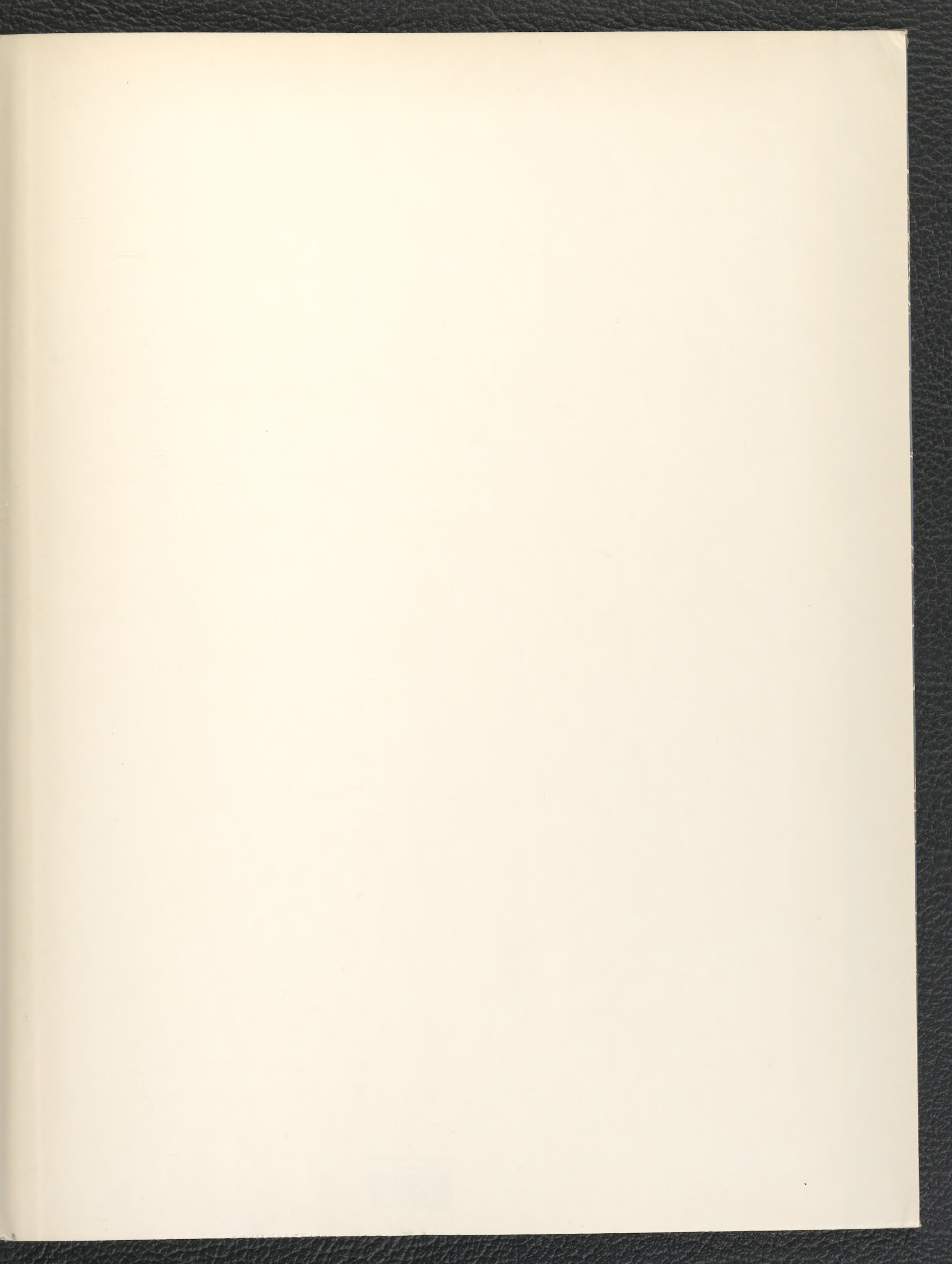
Wydawca: Wydawnictwo „Republika” Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak

Odbito w drukarni własnej Łódź, Piotrkowska Nr. 49 i 64.

Konto PKO 68.148 adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49. tel. 122-14. Redakcji — tel. 136-56

1558/38





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001025158227



623395/10

